NOWOŚCI ILLUSTROWANE

Prenumerata wynosi: Kwartalnie 4 kor. — 4·25 Mrk. — 1 Rbs. 80 kop. z przesyłką pocztową 2 Rbs. 60 kop. Półrocznie 8 kor. — 8·50 Mrk. — 2 Rbs. 60 kop., z przesyłką pocztową 5 Rbs. 20 kop. Rocznie 16 kor. — 17 Mrk. — 7 Rbs. 20 kop., z przesyłką pocztową 10 Rbs. 40 kop.

W Ameryce: Półrocznie 2 dol. 25 cts — Rocznie 4 dol. 50 cts.

Zmiana adresu kosztuje 40 hal.

Ceny ogłoszeń: za wiersz jednoszpaltowy petitowy 20 halerzy — na ostatniej stronie lub w miejscu specyalnie zastrzeżonem 28 halerzy.

Wychodzi każdej soboty.

REDAKCYA i ADMINISTRACYA: KRAKÓW XV. ulica Kazimierza Wielkiego L. 95 (dom własny).

Telefon Nr. 479.

Naczelny redaktor: Sylweryusz Chmurkowski.

Główny skład na Królestwo Polskie w biurze G. Ungra w Warszawie, Aleje Jerozolimskie 78.

Prenumeratę przyjmuje Biuro UNGRA w Warszawie, Aleje Jerozolimskie 78, oraz wszystkie księgarnie tak w Warszawie jak i na prowincyi.

Numer pojedynczy 32 halerzy — 15 kop. — 32 fen.

Wyłączne zastępstwo na Lwów: KAROL BUCHSTAB, Biuro dzienników — Lwów, ul. Karola Ludwika 21.

Rok X. Kraków, 4 października 1913. Nr. 40.

Powstanie w Albanii.

(Treść na str. 7).



Od Administracyi.

Z numerem dzisiejszym rozpoczynamy **IV-ty** kwartał dziesiątego roku naszego wydawnictwa.

Wszystkich naszych P. T. Prenumeratorów prosimy tedy o rychłe nadesłanie przedpłaty na czas dalszy, a to celem uniknięcia przerwy w regularnem odbieraniu pisma. Kto bowiem prenumeraty do **2 października** nie nadeśle, następnego numeru już nie otrzyma.

Prenumeratę **z Galicyi i W. Ks. Poznańskiego** przesyłać należy wprost do **Administracyi** naszego pisma: **Kraków XV., Kazimierza Wielkiego (dawniej Nowowiejska) 95.**

Prenumerata wynosi już wraz z przesyłką pocztową:

Kwartalnie 4 K. 4·25 Mrk. 2·60 Rbs.

W Królestwie Polskiem i Ces. Rosyjskiem przyjmują prenumeratę **wszystkie księgarnie** tak w Warszawie, jak i na prowincyi, lub główny zastępca na Królestwo Polskie i Cesarstwo Rosyjskie

Biuro G. Ungra w Warszawie

Aleja Jerozolimska 78.

Prenumerata wynosi:

Kwartalnie 1 Rbs. 80 kop. — z przesyłką pocztową 2 Rbs. 60 kop.

Zjazd mieszczan we Lwowie.

Wśród polskiego mieszczaństwa galicyjskiego w ostatnich czasach poczyna się budzić żywy ruch polityczny i społeczny. Szeregi lat pewnej ospałości w organizowaniu sfer mieszczańskich należą już do przeszłości, a nowe prądy, które ożywiają ostatnie generacye mieszczan, popychają ich do pracy nad odrodzeniem własnem i kraju.

Przejawy tego ożywczego dążenia znamy zwłaszcza w Krakowie i we Lwowie. W Krakowie mieszczaństwo nie tylko posiada silne organizacye, ale wydaje własne pisma tygodniowe. W radzie miejskiej najsilniejszym jest klub mieszczański, zaś prezydyum miasta od dawna już pozostaje w ich rękach. Ostoją i podstawą organizacyi mieszczańskiej jest Towarzystwo strzeleckie. Podobnie i we Lwowie sławna „Strzelnica“ mieszczańska od kilku lat rządzi miastem, ku wielkiemu jego pożytkowi.



Zjazd mieszczan we Lwowie: Prezes organizacyi lwowskiej, radny Ohly (X). (Fot. M. Münz, Lwów).

Pod względem politycznym mieszczaństwo nasze nie tworzyło dotychczas zwartego obozu. Przeważnie członkowie organizacyi mieszczańskich należeli do stronnictw demokratycznych różnych obozów, jedynie tylko we Lwowie posiadali samoistną reprezentacyę poselską. Obecnie postanowiono przystąpić do założenia własnej organizacyi politycznej.

Przed kilku dniami odbyły się we Lwowie kilkudniowe narady przedstawicieli mieszczan galicyjskich, oraz połączony z tem zjazd Towarzystw strzeleckich i Związków mieszczańskich z całej Galicyi.

Delegatów przybyło bardzo wielu, wśród nich licznie reprezentowany był Kraków i miasta zachodnio-galicyjskie. Imieniem prezydyum zjazdu przedłożył radny m. Lwowa p. Ohly projekt utworzenia nowego stronnictwa politycznego pod nazwą „Polskie Stronnictwo mieszczańskie“ z siedzibą rady naczelnej we Lwowie. Głównymi centrami nowej organizacyi mają być Lwów, Kraków, Tarnów i Stanisławów. Zarząd nowej partyi spoczywać będzie w rękach rady naczelnej, która składać się będzie z wydziału Towarzystwa Strzeleckiego we Lwowie, delegatów tegoż Towarzystwa w Krakowie i Tarnowie oraz delegatów organizacyi mieszczańskich po miastach.

Zjazd pod względem ducha panującego na nim, wypadł doskonale. Okazało się dowodnie, że nasze patryotyczne mieszczaństwo szczerze pragnie pracować dla dobra kraju.

W przemówieniach podnoszono szereg postulatów natury ogólnej bardzo doniosłych, których urzeczywistnieniem ma się zająć nowe stronnictwo.

Illustracya nasza przedstawia grupę uczestników zjazdu.

Poświęcenie nowego dworca towarowego w Krakowie.

Z początkiem września został w Krakowie oddany do użytku publicznego nowy dworzec towarowy, położony między ul. Długą a Warszawską.



Zjazd mieszczan we Lwowie: Grupa uczestników zjazdu. (Fot. M. Münz, Lwów).

Podaliśmy wtedy illustracye przedstawiające zabudowania nowego dworca oraz obszerny ich opis. W ubiegłą niedzielę odbyło się uroczyste poświęcenie tegoż dworca przy udziale tłumnym gości, przybyłych z różnych stron. Przebieg uroczystości był bardzo poważny.

O godzinie wpół do 11-tej przed południem na dworcu osobowym w salonie dworskim zgromadzili się zaproszeni przedstawiciele władz i urzędów. Przybyli między innymi dyrektor kolei północnej eks. baron Bahnhans, szef sekcyi ministerstwa kolei Ko-

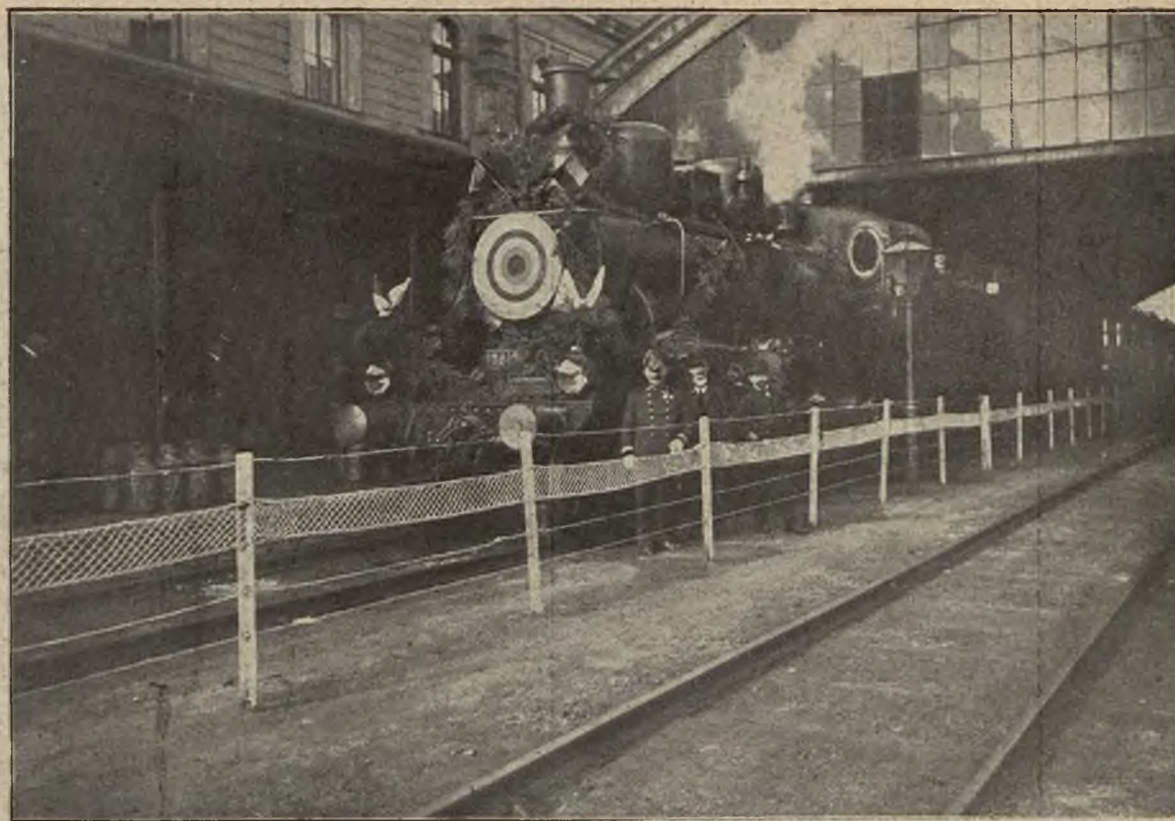


Poświęcenie nowego dworca towarowego w Krakowie: Dyrektor kolei północnej baron Bahnhans.

siński, radca dworu Herzfeld, radca Boinger, radca dr. Wagner, posłowie hr. Wodzicki, Srokowski, Wróbel i Zieleniewski, cała rada miejska krakowska z drem Leo na czele, członkowie Izby handlowej z prezesem posłem J. K. Federowiczem, komendant twierdzy eks. generał Kuk, generał bar. Litgendorf, przedstawiciele różnych oddziałów wojskowych, przedstawiciele urzędów państwowych i autonomicznych w Krakowie, redaktorowie pism codziennych, dyrektorowie kolei Zborowski i Szlachtowski i wielu innych.

Goście udali się specyalnym pociągiem, bogato udekorowanym, na dworzec towarowy. Tam w hali otwartej t. zw. „przeładowni“ odbyło się poświęcenie. Dokonał go ks. biskup Sapieha w asystencyi ks. kanoników Podwina i Kulinowskiego oraz prałata Wądolnego. Po poświęceniu pierwszy ks. biskup Sapieha przemówił, składając życzenia.

Po nim przemawiał z ramienia kolei bar. Bahnhans, a z ramienia ministerstwa kolejowego szef se-



Poświęcenie nowego dworca towarowego w Krakowie: Udekorowany pociąg, oczekujący na uczestników uroczystości.

kcyi Stan. Kosiński, który zawiadomił zebranych, że z racyi ukończenia budowy otrzymali odznaczenia nadinspektor kolejowy Jan Peltz krzyż kawalerski orderu Franciszka Józefa, inspektor A. Nosowicz tytuł radcy cesarskiego, inspektor A. Grosser tytuł nadinspektora. Uznania zaszczytne dostali pp. M. Mugden, dr. Jul. Haraschin, W. Adam i W. Kałamarz. Przemawiali jeszcze imieniem miasta prezydent dr. Leo i imieniem Izby handlowej poseł J. K. Federowicz.

Odbyło się następnie zwiedzanie dworca.

W południe wydała Izba handlowa śniadanie na cześć gości wiedeńskich, wieczorem zaś czciło ich miasto obiadem w Starym Teatrze.

Illustracye nasze przedstawiają kilka momentów z poświęcenia.

Esperancka poczta.

(Do illustracyi na str. 10).

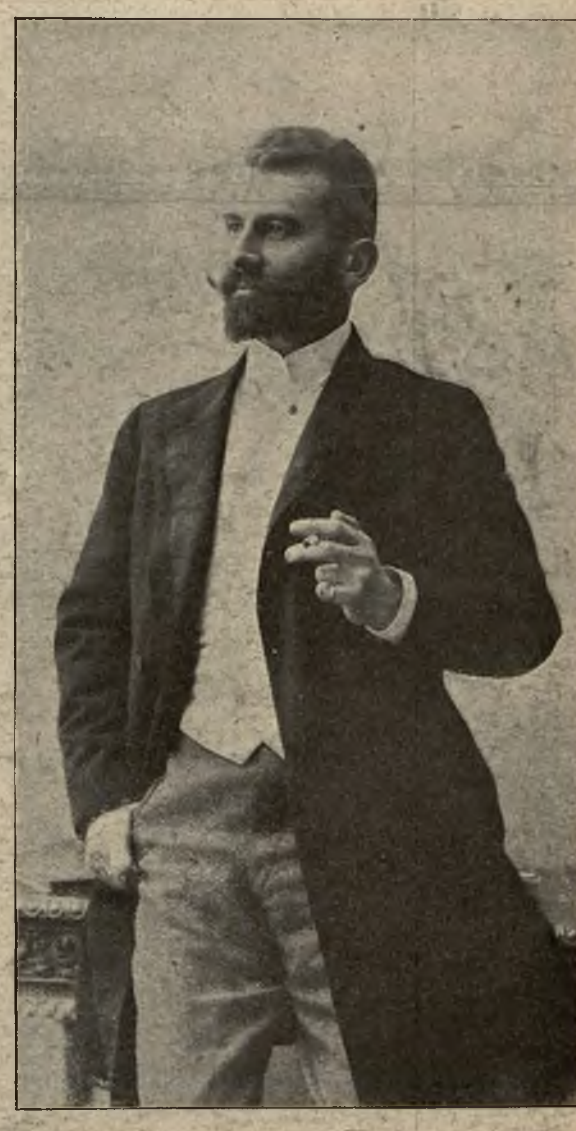
Język międzynarodowy esperancki zdobywa sobie coraz szersze uznanie. Propaganda prowadzona z wytężeniem przez zwolenników tego nowego sposobu porozumiewania się, zyskuje mu coraz większe szeregi zwolenników, tak, iż obecnie nawet rządy i władze zaczynają poważnie sprawą tą się zajmować.

Mamy jeszcze w pamięci przeszłoroczny zjazd esperantystów w Krakowie, który pozostawił miłe wspomnienie. Tego roku obradował Kongres esperantystów w Szwajcaryi, w Bernie. Na Kongresie tym za przykładem Krakowa nie tylko zorganizowano osobny urząd pocztowy esperancki, ale urząd ten używał do pieczętowania marek pieczątki z napisem esperanckim. Nad datą stempla umieszczono gwiazdę esperancką, pod spodem godło Szwajcaryi, krzyż, w około zaś biegł napis · IX Universala Kongreso de Fsperanto, Bern.

W dzisiejszym numerze podajemy podobiznę tego esperanckiego stempla pocztowego na kartce, którą otrzymał jeden z przyjaciół naszego pisma.



Poświęcenie nowego dworca towarowego w Krakowie: Dygnitarze kolejowi oglądają nowy dworzec.



Poświęcenie nowego dworca towarowego w Krakowie: Szef inspektoratu krakowskiego Wacław Potuczek, który z ramienia kolei prowadził roboty dworca.

Aeroplanem przez morze Śródziemne.

Gorączka awiatyczna, jaka od kilku lat ogarnia część nowoczesnych sportowców, wytworzyła drugą gorączkę... rekordów. Aeroplany, kierowane przez dzielne ręce nieustraszonych lotników, stwarzają coraz nowe rekordy wysokości, odległości, szybkości i t. d. Państwa i różne kluby aeronautyczne wyznaczają wysokie nagrody za najlepsze wyniki, osiągnięte przy pomocy aeroplanów. A choć przy tych



Aeroplanem przez morze Śródziemne: Śmiały lotnik Garros.



Oryginalna pasieka: Ule w kształcie figur biblijnych w pasiece w Höfel na Śląsku.

wszystkich rekordach nie obywa się bez ofiar w ludziach, mimo to znajdują się coraz nowe szeregi śmiałków, którzy próbują coraz wyższych lub dalszych lotów. Kronika awiatyczna ma do zanotowania znowu ciekawy lot, a zarazem nowy rekord.

Lotnik Garros przed kilku dniami przeleciał na aeroplanie przez morze Śródziemne. Wzniósł on się o godz. 6-ej rano z St. Raphael niedaleko Nicei, z zamiarem wylądowania w Tunisie. W ośm godzin później wylądował istotnie w Protville w odległości 25 klm. od Tunisu. Przestrzeń przebyta przez Garrosa wynosi w linii powietrznej 900 klm. Dzielny lotnik leciał więc z szybkością stu kilkunastu kilometrów na godzinę. Fantastyczną swą podróż odbył Garros na monoplanie Morane-Saulnier, zaopatrzonym w motor Gnom. Napowietrzny lotnik utrzymywał się na wysokości 2500 m. Benzyna wystarczyła mu prawie na lot, gdyż w chwili wylądowania miał jej zaledwie 5 litrów.



Hymen na scenie: Artystka francuska Ottero w domowem zaciszu.

Oryginalna pasieka.

Pszczelnictwo, tak dawniej kwitnące na całym obszarze ziem polskich i dziś w różnych okolicach rozwija się bardzo pomyślnie i przynosi ludności włościańskiej wcale pokaźne dochody, choć nie wszędzie prowadzone jest jednakowo racyonalnie.

Szczególniej na Sląsku Pruskim spotykamy się z bardzo postępowo urządzonemi pasiekami, o jakich nasi bartnicy nie mają nawet pojęcia. Choć kraj nasz jest przecież wybitnie rolniczym, mało uwagi zwraca się na tę gałąź gospodarstwa domowego, a i rząd zbyt słabego udziela mu poparcia, jak to mieliśmy sposobność skonstatować z okazyi przyznania naszym hodowcom wolnego od podatku surowca cukrowego, celem żywienia pszczół przez zimę. Zaledwie dziesiąta część zapotrzebowania może być w ten sposób pokrytą, a trzeba pamiętać, że pasieki nasze, skutkiem niepogody, ucierpiały bardzo podczas tegorocznego lata.

Najoryginalniejszą w swoim rodzaju jest pasieka w miejscowości Höfel na Sląsku Pruskim, gdzie jakiś domorosły artysta-snycerz z XVI. wieku ponadawał pniom kształty różnych postaci biblijnych. Budzą one zainteresowanie nietylko w najbliższej okolicy, podziwiają je także i obcy, zjeżdżający tutaj z odległych stron. Ule zachowały się bardzo dobrze do dzisiaj, mimo iż liczą przeszło 300 lat.

Illustracza nasza przedstawia tę ciekawą pasiekę.

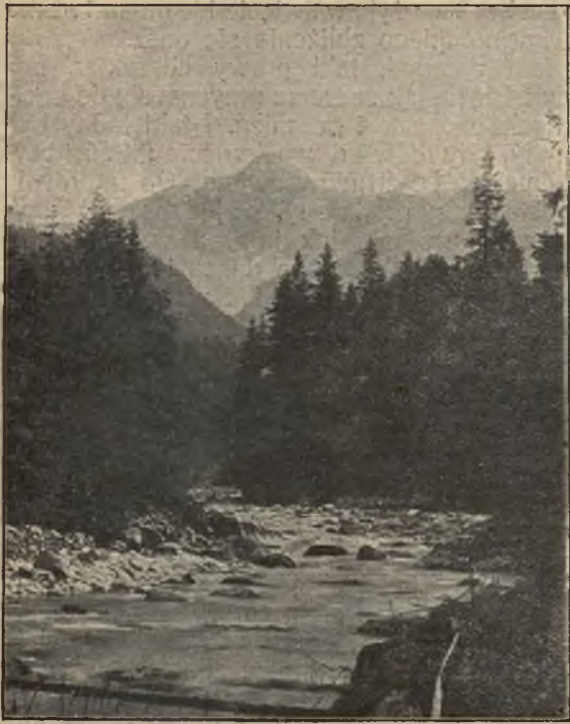
Hymen na scenie.

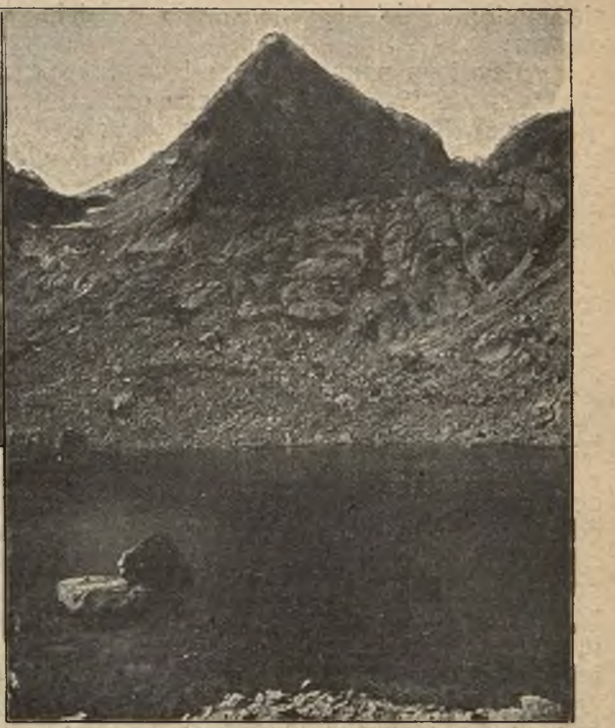
Ślub w zwykłych warunkach należy do bardzo codziennych rzeczy. Tylu ludzi na świecie żeni się i wychodzi za mąż codziennie, że zwykle nie zwracamy na fakt ten uwagi. Uderza on nas dopiero wtedy, jeśli w związki małżeńskie wstępuje jakaś sławna osobistość. Wtedy dzienniki z drobiazgową skrupulatnością notują nawet wszystkie drobiazgi wyprawy.

W ostatnich dniach mamy do zanotowania fakt zawitania hymenu, trochę daleko co prawda, bo aż w Paryżu, ale do sławnej osobistości. Mianowicie znana francuska artystka Ottero uszczęśliwia swą zgrabną rączką znanego kompozytora operowego Cuvelliera.

Cuvellier należał do koła przyjaciół nieszczęśliwej aktorki Lantelme, która niedawno przez nieszczęśliwy wypadek utonęła w Renie. Jest on autorem znanej i u nas opery „Piękna Flora".

Illustracya nasza przedstawia szczęśliwą narzeczoną w zaciszu domowem.





ARTUR GRUSZECKI

POD CZERWONYM WIRCHEM

31

— Mój kochany, prosta sumienność wobec zakładu nakazuje mi ostrzedz przed takim złym człowiekiem. Dzięki jego plotkom zrobiłeś mi wstrętną awanturę.

— Ja? Ja?

— A tak, ty sam! Przypomnij sobie, jakie ohydne podejrzenia rzucałeś mi w twarz. Dobrze, że jestem niewinna i że wszystko, co mówił, było oszczerstwem, ale gdyby trafiło na inną kobietę? Nie, on musi być ukarany i to surowo, dla przykładu.

— Luciu, ale gdybym ja cię prosił?

— Teraz prosisz, a potem znów bluźnisz o jakimś Szarockim lub innym.

— Nie, Luciu! Nie!

— Ostatecznie nie chciałabym cię narażać na śmieszność, boś przecież mój mąż, i nie pójdę do zarządu ze skargą, ale pod warunkiem.

— Jakim?

— Dasz mi słowo uczciwego człowieka, bo wiem, żeś uczciwy, że nigdy nie będziesz dopytywał się pokątnie o mnie, czy dobrze?

— Zgadzam się.

— Zapytaj mnie wprost, ty wiesz najlepiej, że nigdy nie kłamię.

— Tak, to prawda, — powiedział tonem szczerym.

— Następnie pamiętaj, że gdybyś miał jakieś wątpliwości, bo i to możliwe przy twej manii, gdyby nawet pozory przemawiały przeciw mnie, ty najpierw mnie zapytasz, wysłuchasz i nie zrobisz mi żadnej sceny zazdrości.

— No... tak... zapewne... ale to zależy jednak od tego, jakieby były te pozory.

— A widzisz! Już jesteś zazdrosny, chociaż nic nie ma i nie będzie.

— Nie, Luciu... tylko, czy za wiele swobody nie wymagasz?

— Ja!? Przecież jestem ci wierna i posłuszna, jak niewolnica, czy zdradziłam cię kiedykolwiek? oszukałam? skłamałam? No, powiedz!

— No, tak. Naprawdę nie mam ci nic do zarzucenia, ale zważ to nadskakiwanie takiego Szarockiego...

— Tak! — zaśmiała się ironicznie, — ty w razie potrzeby masz krótką pamięć. Czy nie chciałam zmienić miejsca przy stole? Czy nie chciałam ani go witać, ani z nim rozmawiać? I kto mnie zmusił wbrew mej woli?

— To znów co innego... zresztą dajmy pokój tej sprawie.

— Ale mam słowo twoje?

— Tak jest.

— I jeszcze jedno... Bardzo cię proszę, nie rób żadnych komedyj z tym Szarockim. Właściwie co on nas obchodzi? Żądałeś, ażebym go znała nadal, jestem posłuszna, ale nie chcę już o nim nic słyszeć.

— Dobrze, już nie wspomnę o nim.

XVI.

Borowiecki był codziennym gościem u pani Wandy. Gdy pogoda była możliwa, wychodzili po obiedzie na dłuższe spacery razem z Dorcią, a w razie słoty popołudnia i wieczory spędzali w pokoju pani Wandy. Bardzo im na rękę była obecność Dorci, gdyż chroniło ich to od plotek i podejrzeń, i jakkolwiek opróżniły się tańsze pokoje w zakładzie, pani Wanda nie pozwoliła Dorci na przeprowadzkę.

Na razie ten stan rzeczy, te popołudniowe i wieczorne godziny, spędzane wspólnie, miały dla nich dużo uroku i ponęty. Były to tak przyjemne chwile wzajemnego poznawania siebie przez zwierzenia z minionego życia, z marzeń, pragnień i snów, co wszystko razem wytwarzało atmosferę przyjaźni i wzajemnego zaufania.

Wkrótce pokazało się, że tych godzin wspólnych jest za mało, zwłaszcza, że poranki wiosenne są tak piękne, świeże, promienne, więc należy z nich korzystać. I pani Wanda z Dorcią schodziły na śniadanie do sali wspólnej i układano plan na cały dzień.

Jakiś czas było im bardzo dobrze i tak sobie wystarczali, tak zazdrośnie strzegli, ażeby im nikt nie zepsuł tego cichego szczęścia, że z resztą towarzystwa zachowali tylko konieczne formy przywitania i dalekich ukłonów. Żyli w swoim świecie i tylko dla siebie, a inni zaledwie istnieli dla nich. Nie chcieli widzieć i słyszeć, więc nie widzieli złych i zgorszonych spojrzeń, nie słyszeli ukrytych złośliwości i żądeł, których im nie szczędzono. Wszystkie strzały odbijały się nieszkodliwie o ich pancerz wzajemnej przyjaźni i spokojnego szczęścia.

Pani Wanda czuła się z każdym dniem zdrowszą, weselszą, cieszyła się słońcem, kwiatami, szmerem potoków, szumem lasów, Tatrami, których wirchy były jeszcze otulone śniegami.

Dawniej lubiła się ubierać strojnie i modnie, trochę przez próżność, trochę przez ambicyę, a głównie dla siebie samej; teraz, suknie jej były skromne w ozdobach, wprawdzie wykwintne pod względem materyału i kroju, ale niewyszukane, a tylko piękne swą prostotą. Nosiły one na sobie cechę wstrzemięźliwej i dyskretnej elegancyi młodych panien.

Ten strój zewnętrzny był odbiciem jej usposobienia i nastroju. Twarzyczka jej, zawsze piękna, miała teraz wyraz pogody, zaufania i wiary w ludzi i cuda świata; ciało nabrało dziewczęcej gibkości, a ruchy były harmonijne, łagodne, leciutko onieśmielone, jak gdyby żywszem poruszeniem bały się spłoszyć sen czarodziejski.

Mąż, stosunki domowe, nawet dziecko, zatarły się w jej pamięci, a jeśli czasem nasunęły się jej na myśl, przyjmowała je spokojnie, wpatrywała się w te obrazy bez wzruszenia, niepokoju, przykrości, jak na przeżyte chwile innej, obcej dla niej osoby.

— Wiesz, Dorciu, — przemówiła pewnego jasnego poranka, — tak mi dobrze, jak gdybym na nowo żyć zaczęła.

— A ja sądziłam, — uśmiechnęła się Dorcia, — że to nowe życie dawno już się zaczęło; przecież pani może dogodzić każdej swej fantazyi.

— Ty tego nie rozumiesz, Dorciu, boś młoda i lekceważysz dla niepewnego jutra, a każde nowe pragnienie sprowadza niepokój, troskę, obawę i psuje szczęście. Dziś, ja niczego nie pragnę nowego, to życie wystarcza mi zupełnie i dobrze mi z niem.

Borowiecki upajał się harmonią, jaka zapanowała pomiędzy nim a panią Wandą. Wprawdzie od czasu do czasu narzucało mu się pytanie: i co dalej? ale był za leniwy, ażeby silił się na odpowiedź, i zamiast niej przywoływał obraz pani Wandy, jej wdzięku i urody. Jedynem pragnieniem jego było, ażeby zacieśnić łączące ich węzły. On to nakłonił panią Wandę do rannego wstawania, on zachęcał do wycieczek dalszych i bliższych. Każda chwila bez niej dłużyła mu się w nieskończoność i skracał ją, rozmyślając o niej, planując przebieg dnia taki, ażeby być razem z nią.

Jednego dnia przy obiedzie wszczęła się rozmowa o wadach ludzkich, przyrodzonych i nabytych.

— A pan do jakiej poczuwa się wady? — spytała pani Wanda Borowieckiego, na co sąsiedzi zwrócili uwagę.

— Do rozkosznego lenistwa, a może nawet do zaniku woli.

— Zwykłe następstwo hypnozy, — odezwał się z niewinną miną pan Maniecki, co wywołało uśmiechy i porozumiewawcze spojrzenia pań.

Niespodzianie pan Łotuski rzekł szorstkim głosem:

— O swych wadach prawdziwych każdy mówi niechętnie i stara się je usprawiedliwić, daleko szczerzej przyznaje się człowiek do swych zalet.

Słowa te wzbudziły chwilowe zaciekawienie, zwłaszcza, że powiedział je pan Łotuski, uchodzący ogólnie za niebardzo przyjemnego towarzysza.

— Nie wątpię, że pan ma dużo zalet, — przemówił z powagą pan Maniecki, — ale którą miał pan na myśli?

— Jednak mogę sobie przyznać bez żadnych zastrzeżeń, a mianowicie, nigdy nie umizgałem się do cudzych żon, — mimowolnie zawadził złemi oczyma o Szarockiego i Borowieckiego, — nigdy nie kradłem honoru i spokoju obcego męża.

Było w tych słowach tyle szczerości i wewnętrznego bolu, że wszyscy umilkli, tylko niepoprawny Maniecki rzekł ze śmiechem:

— Łatwo być cnotliwym, gdy niema sposobności do grzechu, a szanowny pan pewno jak Józef uciekał od Putyfary w imię zasad.

Zaśmiali się ci i owi, rozweselił się też bez potrzeby pan Łotuski i odpowiedział:

— Hm... różnie bywało. Oparłem się jednak pokusom, — tem odezwaniem się zepsuł wrażenie swoich pierwszych słów.

Rozmowa zeszła na inne tory, ale w umyśle Borowieckiego utkwiła uwaga Manieckiego o „hypnozie“ i słowa Łotuskiego o umizgach do cudzych żon. Jednak z panią Wandą rozmawiał swobodnie, jak zwykle i po obiedzie poszli na projektowaną wycieczkę do Jaworzynki.

Wracali z Hali Jaworzyńckiej pieszo do Kuźnic, gdzie czekał na nich powóz.

Pani Wanda czuła zmęczenie i w powrotnej drodze szła wsparta na ramieniu Borowieckiego.

Droga wiodła głębokim wąwozem leśnym, odsłoniętym tylko ku południowi. Uderzyła w nich gorąca fala oparów leśnych, przepojonych żywicą, ziołami i ostrą, rzeźwą wonią rozbudzonej wiosny. Dorcia poszła przodem, szukając kwiatów i świeżej zieleni do bukietu; zostali sami wśród głębokiej ciszy, zaledwie przerywanej leciutkim poszumem drzew i echami szmeru ukrytego gdzieś strumyka.

Pani Wanda zwróciła swą twarz do niego i, wskazując oczyma na gonne smreki, pnące

się po stromej ścianie wąwozu powiedziała półgłosem:

— Czy i na panu robi ten las wrażenie ciszy i spokoju? — a na potakujące skinienie głową mówiła dalej: — ta pnąca się fala zieleni stoi jak na straży przed wszystkiem, co mogłoby zamącić spokój i ciszę, i wie pan, czuję się jak gdyby ukołysana do nader miłego snu, z którego nie chciałabym się zbudzić.

— Mówi pani, jak człowiek stęskniony do spokoju po smutnych i bolesnych przejściach.

— O nie! Nie mam w sobie żadnej goryczy, żadnego żalu, żadnego niepokoju. Jestem, jakby jednem z tych drzew i cieszę się słońcem, niebem, tymi wirchami, które czuwają nad tym leśnym wąwozem.

Na Borowieckim ta cisza leśna, gorące a wonne opary, samotność mejsca, oddzielonego górami od świata, zrobiły inne wrażenie. Nie dość mu było być z nią, sam na sam, słuchać jej głosu, czuć ją przy swym boku, zapragnął przedłużyć tę chwilę na długo... długo, na całe życie. Chciał ją objąć, utulić, w myśli całował jej śliczne usteczka, w oczach szukał wyznania miłości. I gdy ona tak spokojnie, równo, mówiła swym melodyjnym głosem o szczęściu spokojnem, cichem, porównując się do smreka stojącego nieruchomo w ciszy wieczornej, u niego grała krew, biły mu pulsa, pragnął wyzwolenia sił, które go rozpierały. Słuchając jej, zamarzył, jakby to było rozkosznie, gdyby oboje zbłąkali się na wirchach Tatr, wśród turni i przepaści, tam byliby zupełnie sami, i żyliby tylko dla siebie. Zabłysły mu oczy, przycisnął silniej jej rękę do siebie, wtem ona spytała:

— A pan jak odczuwa tę ciszę i spokój?

— Ja? — zbierał szybko rozstrzelone myśli, — ja wcale jej nie odczuwam, wolałbym burzę, wicher, pioruny. Ta cisza podobna jest do letargu, do zrezygnowanej śmierci.

Spojrzała na niego zdziwiona, pierwszy to raz nie zgadzały się ich wrażenia i uczucia. Patrząc mu w oczy badawczo, spytała słodko:

— Co panu jest? Co się stało?

— Wie pani, w pewnem napięciu uczuć i pragnień można żyć czas jakiś, nawet łudzić się trwałością takiego życia... ale jeśli strunę się przeciągnie.

— Nie rozumiem pana, — przerwała mu, — skąd ta nagła zmiana? i poco chce pan burzyć ten spokój? czy panu tak źle? Poco wywoływać burze, wichry i pioruny, gdy życie płynie tak cicho, pogodnie, czysto?

Borowiecki już opanował siebie i odpowiedział z cichem westchnieniem:

— Więc płyńmy... chociażby bez celu.

— A poco pytać, kiedy róże zwiędną, czy nie dość, że są i kwitną? — uśmiechnęła się z łagodną tęsknotą.

Borowiecki miał na ustach prośbę, ażeby mu pozwoliła ucałować tę różę i zachować przy sobie, i nagle, niewiadomo skąd, wspomniał, że ona ma męża i dziecko, że starając się o pozyskanie jej miłości nie tylko krzywdzi obcego człowieka, ale w życiu tej ukochanej kobiety wprowadza rozdźwięk, niepokój, nieszczęście, a sam schodzi do rzędu zwykłych uwodzicieli. I cóż taki ma być koniec romansu, rozpoczętego tak idealnie, tak pięknie, z kobietą nie tylko prześliczną, ale obdarzoną tak jasnym, promiennym duchem, tak nieposzlakowanym umysłem, którą spotkał chorą, nieszczęśliwą, złamaną życiem?

W głębi duszy przyznawał sobie, że dzięki swej przyjaźni, troskliwości i dbałości w usuwaniu od niej rzeczy przykrych przyczynił się w znacznej mierze do jej wyzdrowienia.

A teraz żąda nagrody, opłaty za swe starania i stawia cenę najwyższą, jakiej można zażądać od kobiety, bo pragnie jej wzajemności, wiedząc, że ona może to uczynić tylko pod warunkiem zaparcia się swej przeszłości, złamania danego słowa, okłamania i oszukania męża. Czy to jest godne człowieka honoru? Czy to jest droga miłości, której celem jest pełnia szczęścia i jej i jego?

Sam dla siebie poczuł pewien rodzaj pogardy, ochłonął zupełnie z chwilowej namiętności, a widząc ją tak spokojną, łagodną, rozjaśnioną, rozmyślał z rozczuleniem, jaka ona czysta, niewinna, szlachetna i bardzo pokornie przepraszał ją w duchu, ze zbrudził myślami jej promienną postać. O ileż ona jest od niego lepsza, szlachetniejsza, czystsza, patrzał na jej pogodną, uśmiechniętą twarzyczkę; na białe, gładkie czoło; na oczy spoglądające na świat z zaufaniem i wiarą dziecka.

— Pani ma słuszność, — odezwał się po chwili, — życie jest warte zachodu, pracy, wysiłków, o ile jest spokojne, harmonijne, dalekie od burz i zachceń egoistycznych.

— Tak, to lubię, — zaśmiała się, — jesteś pan znów sobą, a teraz powiedz pan szczerze, co było powodem zachcenia burzy, piorunów i zmian jakichś? — patrzała mu w oczy wesoło.

— Co?... Wie pani, — uśmiechnął się łagodnie, — na mnie sprawdziła się przypowieść ludowa: „Dziad o chlebie, baba o fijołkach".

— Jakto? — zdziwiła się.



Ze stromej, lesistej skały zbiegła Dorcia.

— Ja, jako dziad, chciałem czarodziejski, wonny kwiat ściągnąć na ziemię i zrobić z niego chleb codzienny... ale to już minęło. Przekonałem się, że kwiat ten może żyć i istnieć, tylko między niebem a ziemią. Zerwany i przeniesiony na ziemię, staje się trucizną.

— Pan naprawdę jest człowiekiem, — przycisnęła się do niego i spuściła oczy, bo czuła, że łzy napływają; po dobrej chwili dodała cicho: — jak to dobrze z panem!

Szli dalej bez słów, zasłuchani i zapatrzeni w siebie. Rozpamiętywali oboje historyę swej znajomości.

On rozczulał się nad jej dobrocią, współczuciem z nim, nad zgodnością zapatrywań i wrażeń, a rozpływał się nad pięknością wyrazu twarzy i oczu, nad jej głosem dźwięcznym, nad jej ruchami tak harmonijnemi, tak dostrojonymi do danej chwili i wrażeń.

Ona podziwiała go i czuła głęboką wdzięczność dla niego, za jego delikatność, za unikanie wszystkiego, co mogłoby ich idealny stosunek zepchnąć na drogę banalnego flirtu i ubiegania o względy młodej mężatki. Jaki on inny od wszystkich mężczyzn, jaki daleki od brutalnych zachceń, on żyje w świecie idealnym i szuka tylko harmonijnego zbliżenia się dusz.

I taki rycerski, taki prawy charakter, bez obłudy i fałszu. Jak szczerze przyznał się do egoistycznych zachceń i pragnień. I taki ładny był, taki miły, gdy mówił o tym kwiecie miłości czystej, dalekiej od brudów świata. On naprawdę jest poetą, który pragnie tylko zjednoczenia umysłu i serca, nie tak, jak inni, a w pierwszym rzędzie jej mąż. Dla niego dusza i jej potrzeby są urojeniem, nad którem nie warto się zastanawiać, bo dla niego, który jest jej mężem, istnieje tylko ciało.

Była nad wyraz rozczulona do swego towarzysza i poczuwając się do wdzięczności, przemyśliwała, co mogłaby uczynić, ażeby on był szczęśliwy i zadowolony.

Wtem zdala, z górnego lasu, odezwał się dźwięczny, wesoły głos Dorci:

— Hop! Hop!... Gdzie wy?

Odpowiedzieli jej oboje i wkrótce ze stromej, lesistej skały zbiegła Dorcia, zarumieniona, z błyszczącemi oczyma, z pękiem zieleni w ręku, wołając zdaleka:

— Wiecie... spotkałam wiewiórkę! Biegłam za nią... Ach, jaka ona śliczna, zgrabna i słusznie nazywa się „tanecznicą borów", — zbliżyła się do idących.

— Dorciu!... A twoja sukienka! — upomniała ją pani Wanda.

Dorcia spojrzała na spodnicę rozdartą, którą spięła agrafką i usprawiedliwiała się, jak skarcone dziecko:

— To nic... zaczepiłam o wystający sęk, czy gałąź i rozdarła się, ale ja to doskonale zaceruję... nie będzie znać.

— Obróć się, Dorciu... rozdarłaś w dwóch miejscach... a, i rękaw.

— Czy to moja wina! — zaczerwieniła się, — to ta wiewiórka.

— Naturalnie, że to ona, — zaśmiała się pani Wanda z przyjaźnią, — na szczęście mamy powóz, bo nie doszłabyś w tej sukni.

— A bukiet ładny? — prezentowała z uśmiechem snop traw i świeżej zieleni gałęzi smreków.

— Na szczęście mamy powóz, bo nie doniosłaby go pani do zakładu, — uśmiechnął się Borowiecki.

— Zdawałoby się, — zaśmiała się Dorcia, — że całem mojem szczęściem jest powóz.

— A czy nie byłby symbolem, gdyby cię wiózł do ślubu? — uśmiechnęła się pani Wanda.

— Może dawniej, ale nie dziś.

— Skądże ta zmiana?

— Zobaczyłam, że mężatką być, a szczęście, są dwie różne rzeczy, dość widzieć panią Łotuską.

Wszczęła się rozmowa o gościach zakładowych, dawniejszych i świeżo przybyłych..

Zdawało się Borowieckiemu przez kilka pierwszych dni, że dawny stosunek do pani Wandy nie uległ zmianie. Niemal całe dnie i wieczory, tak jak poprzednio, spędzał w jej towarzystwie, ale spostrzegł, że niezwykłą przyjemność sprawia mu uścisk jej ręki, że częściej i dłużej aniżeli potrzeba całuje jej ręce; że ognie uderzają na niego, gdy przypadkiem dotknie się jej; i że niemal zawrotu głowy doznaje, gdy przy nachyleniu się nad nią zaleci go zapach jej włosów i ciała.

Drażniły go te oznaki namiętności, nie dlatego, że były, gdyż uważał je za naturalne, ale że nie mógł zapanować nad niemi i że w stosunku, jaki się ukształtował pomiędzy nim a panią Wandą, były one bezcelowe.

Ten swój niepokój wewnętrzny przypisywał atmosferze panującej w zakładzie, gdzie flirtowano zawsze i przy każdej sposobności.

— Czy zauważyły panie, — mówił jednego wieczora, gdy zasiedli we troje do herbaty w pokoju pani Wandy, — że z wiosną cały ten zakład oddycha miłością. W atmosferze czuć drganie tego eteru, który budzi uśpione pragnienia, senne marzenia, ukryte pożądania.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Dzielnicowy Zlot sokoli na Śląsku cieszyńskim.

Sokół na Śląsku rozwija się i rośnie z każdym dniem. Dowodem tego choćby Zlot dzielnicowy śląski, urządzony w niedzielę, dnia 21 września b. r. Wzięło w nim udział około 500 druhów, w strojach uroczystych i polowych i jeden zastęp skautów z Białej. W Zlocie były wszystkie gniazda śląskie reprezentowane (20 gniazd, około 400 druhów) i część gniazd Galicyi zachodniej (100 druhów).

Przebieg Zlotu był bardzo urozmaicony.

Raniutko wcześnie, wyjechały dwie drużyny sokole pod dowództwem druha Marcinka do Trzyńca, gdzie odbyły ćwiczenia polowe ze zdążającym naprzeciw oddziałem, idącemu z Ropicy, pod naczelnem dowództwem druha Bahuta, hufcowego ze Zywca. Skauci bialscy pełnili służbę wywiadowczą z wielkiem powodzeniem. Z żywem zainteresowaniem śledziła licznie zebrana publiczność z głównej szosy cały przebieg ćwiczenia, które skoncentrowały się ostatecznie około szkoły w Nieborach.

O godzinie 12-ej w południe uformował się i ruszył pochód sokoli w czwórkowych kolumnach ku Cieszynowi, oddalonemu blizko 2 godziny. W Ropicy dołączyła się do pochodu dobrana banderya konna rolników śląskich, w Sibicy kilkadziesiąt dziewcząt w uroczystych i malowniczych strojach, oraz około 100 umundurowanych członków Straży pożarnej. Na czele pochodu grała sokola kapela z Karwiny.

Tak zdążał pochód do parku Sikory na walny plac zabawy, zawodów i ćwiczeń.

O godzinie 3-ej na boisku odbyły się zawody gimnastyczne. Wynik był następujący: w skoku w dal pierwszą nagrodę zdobył p. Józef Franek, z Cieszyna, 2-gą Józef Klajsek, z Cieszyna, 3-cią Adolf Janik z Dziedzic. W rzucie oszczepem zyskał: 1-szą nagrodę Feliks Hajduk, 2-gą Józef Franek, obaj z Cieszyna. W zawodach na drążku, wszystkie 3 nagrody wzięli druhowie z Karwiny: Karol Szebik, Józef Pawłowski, i Józef Kobiela. W zawodach na poręczach przyznano obie nagrody druhom z Michałkowic: Aleksandrowi Biernatowi i Feliksowi Pawlikowskiemu.

Po skończonych zawodach odbyły się równocześnie ćwiczenia na drążku, na poręczach, na koniu i piramidy, ostatnie stawiane przez trzy zastępy.

Następnie około 200 druhów stanęło do ćwiczeń wolnych. Cwiczeniami gimnastycznemi kierował naczelnik dzielnicowy, druh Gustaw Zielina.

Cwiczenia dziewcząt z Michałkowic wywijadłami i nadzwyczaj efektowne ćwiczenia lancami zakończyły popisy.

Swobodna zabawa festynowa, która się przeciągnęła do późna w nocy zakończyła Zlot, który miło i dobrze zapisał się w pamięci wszystkim uczestnikom.

Sokół na Śląsku pracuje bardzo intenzywnie. Podczas kiedy w r. 1903 istniało tylko jedno Gniazdo w Cieszynie, obecnie jest ich dwadzieścia jeden. Podczas kiedy w r. 1892 cały Śląsk zdołał wysłać do Lwowa na Zlot tylko sześciu druhów, w roku bieżącym wzięło udział w zlocie lwowskim blisko stu.

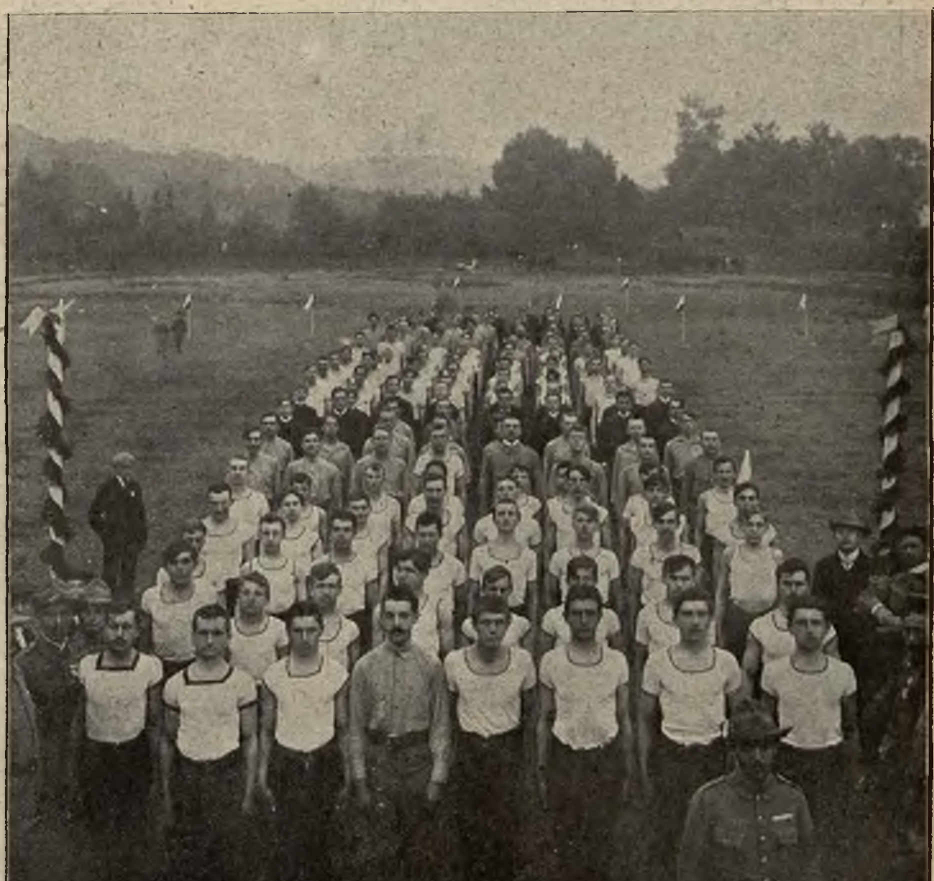
Powstanie w Albanii.

Nie upłynął jeszcze tydzień od chwili zawarcia pokoju bułgarsko-tureckiego, a już nowe widmo wojny ukazuje się nad Bałkanem. Ruszyła się Albania i rozpoczyna krwawe powstanie przeciw Serbom i Gre-



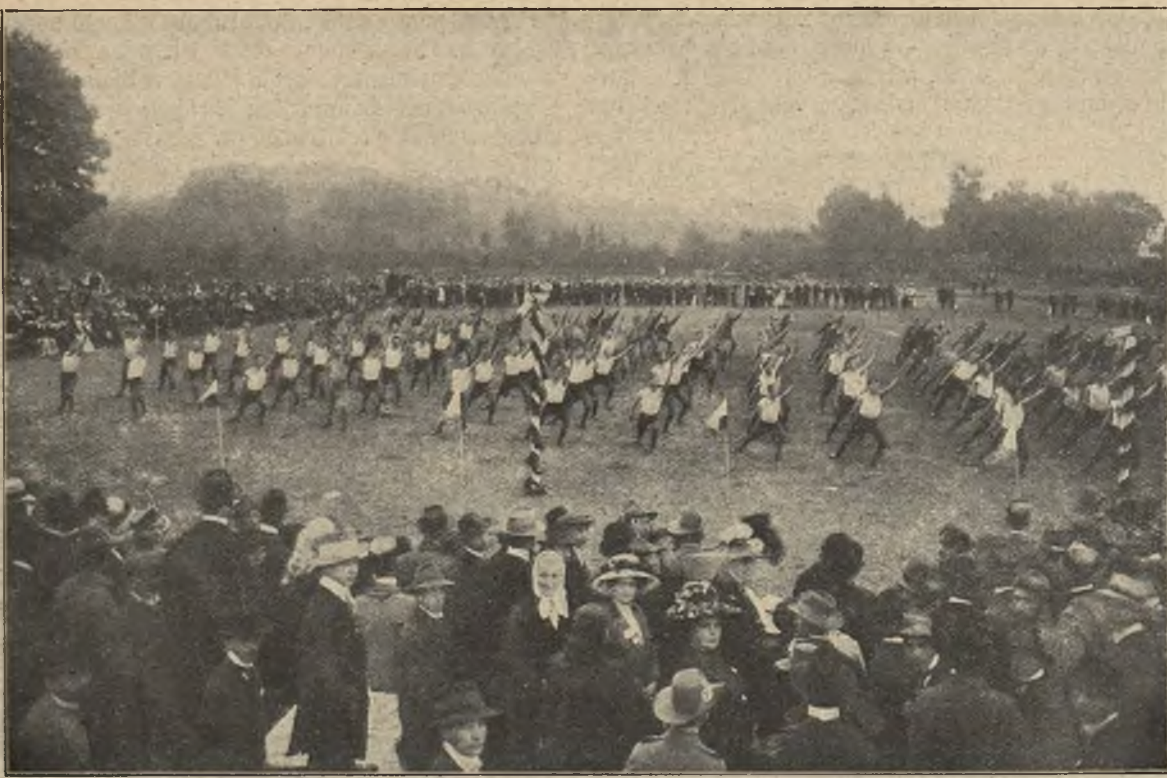

Dzielnicowy zlot sokoli na Śląskn cieszyńskim:

Drużyna skautów z Białej. — Oddział konny włościan.

Dzielnicowy zlot sokoli na Śląsku cieszyńskim:

Ćwiczenia gimnastyczne dziewcząt w strojach ludowych. — Sokoli w ordynku po ćwiczeniach.

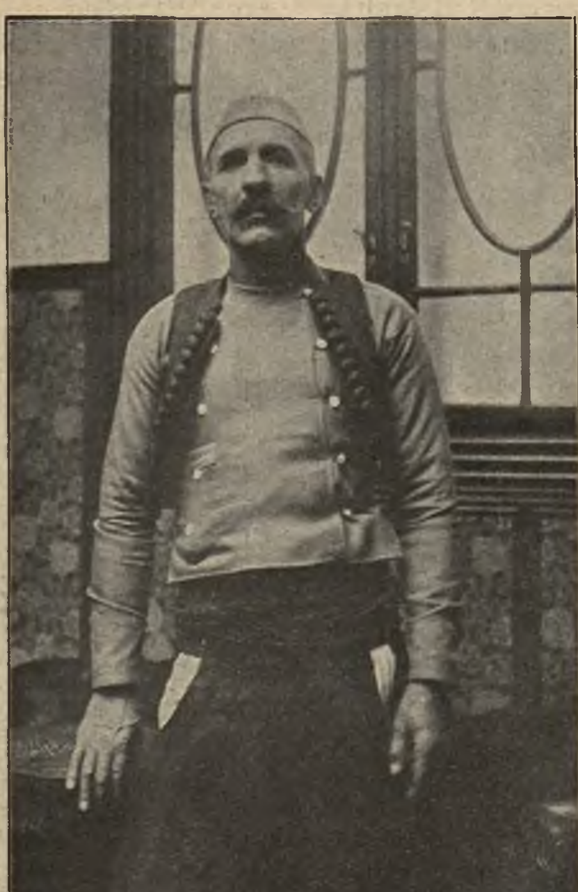


Dzielnicowy zlot sokoli na Śląsku cieszyńskim: Ćwiczenia zastępu Sokołów na boisku.

kom. Pod wodzą starego partyzanta albańskiego Isy Boljetinaca wyruszyły oddziały albańskie, prowadzone przez bułgarskich oficerów na granice serbskie i wpadły w nowo zdobyte posiadłości Serbów, mordując i podpalając.

Powstanie to zostało wywołane dwuznacznem zachowaniem się rządu serbskiego, który z jednej strony uznawał postanowienie konferencyi londyńskiej, która ustaliła granice Albanii, a z drugiej strony nie chciał cofnąć wojsk z terytoryów, które zajął, a które do Albanii powinny były należeć. Poza tem Serbowie zaczęli uciskać Albańczyków w terytoryach przez rząd serbski zaanektowanych. Wszystkie te wydatki spowodowały zbrojne powstanie.

Przebąkują, co prawda, że poza tą całą sprawą stoją Bułgarya, Austrya i Włochy, które w ten sposób chcą wziąść odwet za swe polityczne klęski. Serbowie nawet otwarcie zarzucają Austryi, że dostarcza Albańczykom broni.



Powstanie w Albanii: Dowódca powstańców Isa Boljetinac.

Na razie wielkie oddziały powstańcze, liczące po 3 do 4 tysięcy ludzi, uderzyły na załogi serbskie w miastach pogranicznych, rozbiły je i pozajmowały szereg ważnych pozycyi.

Czy powstanie to nie zapali nowej wojny bałkańskiej, trudno na razie przewidzieć.

Pamiątka dawnych lat.

Lat temu 600, jak na polach kosaczowskich pod Kołomyją, w Galicyi wschodniej, hospodar wołoski Stefan, złożył hołd królowi polskiemu Kazimierzowi Jagiellończykowi.

Aby uczcić pamiętną chwilę historyczną a zarazem okazać, że Pokucie całe od dawien dawna należało do ziem Rzeczypospolitej polskiej, ufundowała Polonia tamtejsza przed laty kilkunastu kamienny pomnik z tablicą marmurową, który ustawiono na kopcu, na pamiętnem miejscu usypanym.

Pomnik ten, jako jedyny w kołomyjskiem znak widomy dawnej własności polskiej, otacza Polonia tamtejsza pietyzmem i co roku we wrześniu urządza pod nim obchód pamiątkowy.



Pamiątka dawnych lat: Pomnik na polu kosaczowskiem pod Kołomyją.

W ostatnich czasach jednak jakiś niewyśledzony sprawca uszkodził pomnik i połamał tablicę pamiątkową; to też podczas ostatniego obchodu pamiątkowego, który odbył się przed kilkunastu dniami przy udziale sokolstwa i licznych rzesz inteligencyi polskiej, zbierano datki na naprawę pomnika.

Rycina przedstawia pomnik ubrany wieńcami i zielenią, a pod nim drużynę sokolską, przybyłą wprost z ćwiczeń polowych.



Ku czci patrona: Komitet budowy pod pomnikiem bł. Szymona z Lipnicy: 1) Dr. Schmidt burmistrz Lipnicy, 2) Leon Pitułka przewodniczący komitetu, 3) Sz. Nowakowski inicyator budowy, 4) J. Wojciechowski sekretarz komisyi, 5) M. Znamirowski, 6) J. Piotrowski.

Ku czci patrona.

Przed kilku tygodniami Lipnica Murowana, w okolicy Bochni w Galicyi położona, obchodziła uroczyste święto. Staraniem miejscowego obywatelstwa stanął tam piękny pomnik na cześć błogosł. Szymona z Lipnicy, patrona miasteczka, w którem się urodził.

Lipnica posiada za sobą bogatą tradycyę historyczną. Za czasów dawnych polskich rządziła się prawem magdeburskiem, a ze starych zabytków posiada ładny kościółek drewniany z XV. wieku. Tutaj też urodził się bł. Szymon z Lipnicy, który później zasłynął wielką świątobliwością i cudami.

Pomnik, który przed kilku tygodniami uroczyście odsłonięto, jest dłuta znanego rzeźbiarza dra Henryka Kunceka. Na szerokiej podstawie schodowej wznosi się kloc, pokryty płaskorzeźbami, na nim piękna kolumna, zakończona koroną Jagiellonów, nad nią zaś wznosi się piękny posąg kaznodziei błogosławiącego. Całość wykonana jest z kamienia pinczowskiego i szydłowieckiego.

Uroczystego poświęcenia pomnika dokonał ks. kanonik Stanisław Gajewski, przemawiali zaś O. Anzelm Szuber, przewodniczący komitetu p. L. Pitułka oraz burmistrz Lipnicy p. Adam Schmidt.

Zaznaczyć należy, że fundusz potrzebny na wystawienie pomnika złożyli wyłącznie prawie mieszczanie Lipnicy oraz włościanie okolicznych wsi.

Illustracya nasza przedstawia widok pomnika wraz z członkami komitetu budowy.

Brazylijskie rybki „księżycowe".

W lipskim ogrodzie zoologicznym pojawiły się niedawno w akwaryum ciekawe rybki. Sprowadzono je z Ameryki południowej, gdzie przez tubylców nazwane zostały z powodu swego dziwnego kształtu rybami „księżycowemi". Zupełnie płaskie, mają ślicznie skrojone pletwy różowe, łuska ich jest srebrna, a przez grzbiet i brzuch biegnie wokoło czarny pasek.

Rybki te to małe rabusie wodne, które żyją w wielkiej rzece Amazonce i jej dopływach. W cieniu wielkich liści królowej wód „Victoria regina", kryją się, niewidoczne dla swojej płaskości, czychając na zdobycz w postaci małych żyjątek wodnych, które żywcem połykają.

Kiedy są syte, ciągną całemi gromadami w wodzie, bawiąc się i goniąc. I wtedy roztaczają cały przepych swych barw, którymi błyszczą łuska i pletwy.

Do połowu są bardzo trudne i dlatego należą do rzadkich i cennych okazów w europejskich akwaryach.



Turniej tennisowy we Lwowie: Grupa uczestników turnieju. (Fot. M. Waydowicz, Lwów).

Turniej tennisowy we Lwowie.

Turniej tennisowy, zapowiedziany na ubiegły tydzień przez Lwowskie Towarzystwo Łyżwiarskie, wywołał nadzwyczajne ożywienie jesiennego sezonu.

Już prawie na dwa tygodnie przed rozpoczęciem zawodów wszystkie prawie korty Towarzystwa Łyżwiarskiego zajęte były gorliwie trenującymi się graczami, próbującymi swych sił w grze pojedynczej i starającymi się o należyte zgranie się w grze podwójnej.

Nie brakło także ciekawych, którzy z żywem zainteresowaniem śledzili przebieg tej zajmującej gry, która coraz więcej zyskuje u nas zwolenników.

W program zawodów wchodziła gra pojedyncza i podwójna, tak panów, jak i pań; prócz graczy lwowskich wzięli udział i zamiejscowi, między nimi p. Zachar, znany dobrze we Lwowie z turnieju z przed lat dwu.

Zainteresowanie turniejem było na ogół duże, niestety pogoda prawie przez cały tydzień nie dopisała, co jednak nie osłabiło zapału miłośników tego dystyngowanego sportu.

Narzekano tylko, że płeć piękna stosunkowo słabo była reprezentowana, w czem nie naśladuje zagranicy, gdzie panie biorą nietylko żywy udział w zawodach tennisowych, ale zdobywają także lwią



Brazylijskie rybki „księżycowe": Rybki „księżycowe" w akwaryum w Lipsku.



Organizacya młodzieży rękodzielniczej w Krakowie: Cwiczenia w stawianiu piramid.

część nagród, nie ustępując wcale płci brzydkiej, więcej wyćwiczonej pod względem gry stylowej.

Organizacya młodzieży rękodzielniczej w Krakowie.

Sprawa poprawy bytu i podniesienia moralnego młodzieży rękodzielniczej w Krakowie spowodowało grono dobrze myślących obywateli do podjęcia szerokiej akcyi, która ma skupić całą młodzież rękodzielniczą i robotniczą i wychować z niej dzielnych i pożytecznych obywateli.

Już w r. 1897 założono w Krakowie w tym celu Stowarzyszenie katol. terminatorów pod nazwą „Opieka św. Stanisława Kostki“.

To stowarzyszenie pomimo nieraz trudnych warunków wiele dobrego zdziałało, gdyż nietylko znaczny zastęp młodocianych rękodzielników i robotników chroniło od zabójczych wpływów i zepsucia, ale przedewszystkiem wydało społeczeństwu naszemu szereg katolickich czeladników i robotników wszelkiego zawodu.

W r. 1906 przystąpiono do silniejszego zorganizowania katolicko-narodowego Związku uczniów rękodzielniczych i robotniczych, opartego na głębszych i silniejszych, niż wszelkiego rodzaju patronaże, podstawach.

I trzeba przyznać, że Związek krakowski pomimo trudności, zwłaszcza z powodu braku własnego domu, cel swój spełnia. Powstało w Związku krakowskim wiele arcypożytecznych instytucyi oświatowych, kulturalnych, religijnych i umoralniających młodzież rękodzielniczą i robotniczą, jak sekretaryat dla spraw związkowych, w którym się mieści biuro pośrednictwa pracy, porada lekarska i prawna, biuro porady, zapomogowe i t. d.



Esperancka poczta: Stampila poczty esperanckiej z kongresu w Bernie.

Obecnie podjęto nową myśl, postanowiono mianowicie dla młodzieży rękodzielniczej wybudować własny dom. Utworzył się komitet budowy z ks. biskupem Sapiehą na czele. Dom postanowiono nazwać imieniem wielkiego kaznodziei ks. Piotra Skargi.

Pod wpływem pracy komitetu popłynęły jak na czasy bardzo ciężkie dość liczne ofiary. Gmina miasta Krakowa ofiarowała grunt pod budowę na Reyówce w pobliżu ul. Krupniczej. Zaś 27 września 1912 r. w sam dzień uroczystości jubileuszowej Skargowskiej wśród licznie zgromadzonej publiczności ze wszystkich trzech zaborów poświęcił ks. biskup Adam Sapieha kamień węgielny pod dom im. Piotra Skargi. PP. architekci Tadeusz Stryjeński i Fr. Mączyński zrobili projekt domu, odpowiednio do celu i przeznaczenia według wszelkich wymogów hygieny, techniki i potrzeb tejże młodzieży. Koszta budowy wynosić mają 400.000 koron.

Illustracye nasze przedstawiają ćwiczenia młodzieży na własnem boisku na błoniach, oraz grupę członków Związku.



Organizacya młodzieży rękodzielniczej w Krakowie: Grupa członków organizacyi na boisku ćwiczeń sportowych.

F. T.

Serce matki

Tłóm. z niemieckiego.

13

— A choćby nawet, jak pan znajdzie tego właściwego? W Berlinie i okolicy jest przecież lekarzy, jak piasku w morzu.

— Właśnie w tem musi mi pan pomódz, kochany przyjacielu. Przygotowania wszelkie do tej wielkiej akcyi już poczyniliśmy.

Doktor Ammarell otworzył drzwi przyległego pokoju.

— Tanner — zwrócił się do pisarza — czy pan powielił już cyrkularz do lekarzy i aptekarzy?

— Tak jest, panie mecenasie. oto jest.

Pisarz podał swemu pryncypałowi list, odbity na hektografie i wskazał na cały stos podobnych, leżący na jego stole.

— Czy drukowane adresy nadeszły już z biura adresowego? — zapytał jeszcze prawnik.

— Oto tutaj leżą.

— Dobrze. Proszę wszystko zapakować i wysłać natychmiast.

Kiedy zamknął drzwi. podał doktorowi list. trzymany w ręku. Ten czytał.

Łaskawy Panie Doktorze!

Proszę odwrotnie zawiadomić mnie, czy pan w dniach od... do .. października b. r. (podany czas obejmował termin od dnia, w którym baronowa objęła pieczę nad dzieckiem, do dnia jego śmierci) nie przepisywał morfiny do wstrzykiwania pacyentce (albo pacyentowi). Chodzi o sprawę kryminalną. To samo zapytanie wystosowane zostało do wszystkich aptekarzy.

Z wysokiem poważaniem
Dr. Wolfgang Ammarell, adwokat.

— I taki cyrkularz rozsyłacie do wszystkich lekarzy? — zapytał Robert zdziwiony.

— Tak, do wszystkich lekarzy i aptekarzy.

— Znaczy to jednak znowu szereg dni zwłoki.

— Wcale nie. Przypuszczam, że dzisiaj wieczór otrzymam już na moje zapytanie odpowiedź. Adresów dostarczyło mi zupełnie gotowych biuro adresowe, list sam kazałem powielić na hektografie, jeszcze dzisiaj przedpołudniem poczta doręczy wszystkie.

— Jeśli jednak zrobił to lekarz niesumienny, który za dobrą zapłatą zgodził się na napisanie recepty, to ten będzie się strzegł, aby się przed panem nie zdradził. Będzie więc milczał, a nikt go nie odszuka.

Ammarel uśmiechnął się przebiegle.

— I o tem myślałem, doktorze. Dlatego też zwracam się także do aptekarzy. Aptekarz, który wydawał lekarstwo na receptę, nie ma potrzeby milczeć. Zapewne, możliwem jest, że potajemnie uzyskała truciznę; jeśliby tak było, to wszystkie nasze obecne zabiegi są daremne, musimy wtedy starać się, także i bez tego dojść do celu. Nie przypuszczam jednak tej ewentualności.

Niech pan sobie wyobrazi następującą rzecz. Pan nigdy w życiu nie zażywał morfiny i chce nagle dla pewnych powodów postarać się o nią. Wprawiłoby to pana w niemały kłopot. Prawdopodobnie upłynęłyby tygodnie całe, zanimby pan ją zdobył.

— W tem ma pan racyę. Tak, tak, im bardziej zagłębiam się w pana rozumowaniach, tem prawdopodobniejszemi mi się wydają. W jaki sposób mogę panu jednak być pomocnym?

— Po nadejściu odpowiedzi uda się pan do odnośnych lekarzy, niech się pan nie boi, nie będzie ich zbyt wielu, którzy właśnie zapisali injekcye z morfiny. Pokaże im pan fotografię i wywie się pan, czy ową pacyentką była nasza gospodyni. Mam jeszcze tyle do przygotowania, że na to już nie mam czasu. Pan Karter będzie panu towarzyszył. Zależy mi bardzo na tem, aby pan osobiście się potrudził, gdyż pan, jako lekarz, będzie mógł zaraz zbadać wartość recepty ze stanowiska lekarskiego. Musimy bowiem i to brać pod uwagę, że ktoś inny postarał się o morfinę dla panny Albanus. Tajemnicą powodzenia naszej akcyi musi być pospiech i o tem niech pan pamięta. Winna nie może nawet domyślać się, że coś się dzieje, inaczej ucieknie i wtedy wszystko stracone.

— Mam tylko jedną jeszcze wątpliwość — zauważył Robert — jeśli panna Albanus dążyła naprawdę do tego, aby zostać panią Wolfern, to byłaby przecież nie pozbawiała swego przyszłego męża takiego kosztownego skarbu, jakim był zamordowany chłopak, który przedstawiał dla niego wielką wartość finansową.

Adwokat wzruszył ramionami.

— Może nie wiedziała o postanowieniu testamentu. Zresztą baron miał zapewnioną wysoką rentę, a ona chciała za wszelką cenę zostać jego żoną i baronową.

ROZDZIAŁ XVIII.

Doktor Ammarell po raz pierwszy w tym dniu narzekał na to, że praktyka jego jest tak rozległą. Nie miał bowiem dosyć czasu na zajęcie się sprawą Margi. Przedpołudniem musiał brać udział w rozprawie przed ławą przysięgłych, popołudniu zaś przyjmował klientów. Wieczorem przyjechał dr. Burger, aby dowiedzieć się o skutkach rozesłanego okólnika.

— Właśnie przyniesiono pocztę — odpowiedział adwokat. — Zaraz dowiemy się, co nam przyniosła.

Nadeszło dziewięć odpowiedzi, mianowicie od sześciu lekarzy i trzech aptekarzy. Jeden z lekarzy mieszkał w odległej, północnej dzielnicy Berlina.

— To będzie ten właściwy — zadecydował adwokat. — Niech pan najpierw do niego idzie.

Robert i detektyw rozpoczęli więc swą wędrówkę od końca. Doktor Wittekindt, tak nazywał się pierwszy lekarz, do którego się udali, znajdował się na mieście nu wizytach. Na szczęście nie czekali dłużej nad pół godziny. Lekarz udzielił im bardzo chętnie wszelkich wyjaśnień. W czasie wzmiankowanym w liście, w dniu, który na życzenie detektywa dokładnie oznaczył ze swoich zapisków, przybyła do niego jakaś kobieta, która prosiła go, aby jej wydał receptę na morfinę. Opowiadała, że mąż jej cierpi na newralgię i lekarstwo to przyniesie mu ulgę.

— Bardzo zręcznie skombinowała swoje opowiadanie. Rzekomo u sąsiadki bawi zakonnica. która pielęgnuje chore dziecko; ta właśnie poradziła jej, aby poprosiła lekarza o zapisanie jej morfiny dla męża. Zakonnica sama ofiarowała się zrobić injekcyę.

— Czy to była młoda kobieta... dobrze ubrana? — dopytywał się detektyw.

— Młoda była, sądząc jednak z sukni, to należała do stanu robotniczego.

— To mogło być przebranie — uśmiechnął się detektyw i wyciągnął z kieszeni fotografię.

— Ależ to ona, bez wątpienia, to ona! — zawołał lekarz.

— Jaką receptę pan jej przepisał — zapytał Robert. — Czy może mi pan podać jej treść?

— Ja nie dałem jej żadnej recepty — odpowiedział z uśmiechem dr. Wittekind. — Przeciwż i ja znam swoich. Odrazu na pierwsze wejrzenie poznałem, że to wszystko jest jedno wielkie kłamstwo. Powiedziałem jej więc, że sam zrobię zastrzyknięcie i pój!ę do jej męża. Na to oświadczyła mi zmieszana, że jej mąż nie chce lekarza, on nawet nie śmie wiedzieć, że ona była tutaj. Po tem oświadczeniu wiedziałem już dosyć. Poradziłem jej więc, aby mężowi zrobiła wcieranie spirytusem kamforowym lub gorczycznym. Odeszła bardzo rozczarowana

— W takim razie ślady jej znajdziemy u któregoś innego lekarza — szepnął detektyw do swego towarzysza. Pomylił się jednak w swych przypuszczeniach. Inni lekarze nie poznali swych pacyentek w pokazywanej podobiźnie, a także opisy ich postaci, jakie podawali, nie zgadzały się zupełnie z wyglądem panny Albanus. Niezadowolony powrócił doktor Burger późnym wieczorem do swego przyjaciela i zdał mu sprawę z przebiegu swych poszukiwań.

Adwokat Ammarell poklepał go z uśmiechem po ramieniu.

— Jakto, pan to nazywa niepowodzeniem? Przecież to, czego chciałem się dowiedzieć, tegoście się dowiedzieli.

— Jakto? Przecież nie wiemy, skąd panna Albanus dostała truciznę?

— Tego nam wcale nie potrzeba. Najważniejszą rzecz stwierdziliśmy, mianowicie, że ona wogóle starała się o to, aby zdobyć truciznę i to morfinę, w czasie, o którym nam właściwie może się rozchodzić. To wystarczy. Nie będę już wobec tego ani chwili czekał, ale zaraz przystąpię do wykonania mego planu.

— Co pan zamierza zrobić? Czy każe pan pannę Albanus zaaresztować?

— Tak, ale przedtem musi się ona sama do tego przyznać. Za wszelką cenę musi się ją niespodziewanie zaskoczyć i zmusić do wyznania wszystkiego. Gdybyśmy ją kazali tylko zaaresztować, miałaby czas do ochłonięcia. Zaprzeczyłaby wtedy wszystkiemu, a proces ciągnąłby się w nieskończoność. Nie... tak nie można. Mam inny, doskonały plan. Zamierzam jednak przedtem wciągnąć w nasz spisek także barona Wolferna.

— Jego opinia ucierpiała bardzo wskutek procesu. Ogólnie uważają go za moralnego sprawcę wszystkiego. Kiedy opuszczał salę rozpraw, widziałem, jak bardzo był przygnębiony. Z pewnością z zadowoleniem powita wiadomość, że można dowieść niewinności jego szwagrowej, tem samem bowiem on zostanie uwolniony od zarzutu, że swojem postępowaniem popchnął ją do morderstwa. Rozumie pan?

— Zupełnie!

— Przedewszystkiem trzeba jednak o wszystkiem zawiadomić prokuratora, aby, w razie stwierdzenia istotnego stanu rzeczy, natychmiast podjęto potrzebne zarządzenia, inaczej moglibyśmy łatwo przegrać całą kampanię. Jutro rano pójdę do niego, a potem do barona. Pan jutro rano przyjdzie do mnie możliwie wcześnie, a i pan także, panie Karter. Może nadejdą jeszcze jakie odpowiedzi na nasz cyrkularz i przecież wynajdziemy źródło, z którego pochodzi owa morfina. Wszystko poza tem będzie już moją rzeczą.

Na drugi dzień poczta wbrew oczekiwaniom przyniosła tylko jeden list. Wysyłającym był znany lekarz specyalista, który pisał, że pacyentka, o którą chodzi, jest przez niego od lat stale leczona i jest żoną bankiera, mieszkającą w zachodniej części Berlina. Ammarell zatelefonował więc do dr. Burgera, że nie potrzebuje przyjeżdżać, potem zaś udał się do prokuratora, tego samego, który przy rozprawie Margi wnosił oskarżenie.

Kiedy mu dr. Ammarell opowiedział o dotychczasowych wynikach swych dochodzeń, zaczął z początku z niedowierzaniem kręcić głową. W miarę opowiadania wydłużała mu się mina, wreszcie zaczął gwałtownie chodzić po pokoju, pokasłując i pochrząkując z niezadowolenia.

Wreszcie oświadczył zniecierpliwiony:

— Nie bardzo mi się chce wierzyć, szanowny kolego, aby pan był na właściwym tropie. W zapewnienia o niewinności, jakie daje pani Wolfern, także nie bardzo wierzę.

Strzepnął palcami.

— W każdym razie bardzo ciekawy zbieg okoliczności, ta sprawa z morfiną... hm... hm... Trzeba będzie sprawę zbadać.

— Jeśli pan zgodzi się na moją propozycyę, panie kolego, przypuszczam, że w przeciągu kilku najbliższych godzin dostarczę panu dowodów winy tej pani.

— Hm... hm... nie pójdzie to panu łatwo. Co pan proponuje?

Ammarell przez długą chwilę tłómaczył prokuratorowi swoje zamiary. Z początku ten nie bardzo na nie się godził, wreszcie ustąpił i zgodził się na proponowany sposób postępowania.

— Ostatecznie dobrze — mruknął z niedowierzaniem — niech pan próbuje szczęścia u barona. Obawiam się, że skompromitujemy się gruntownie.

— A ja znowu tego nie przypuszczam — odpowiedział adwokat, pewny wygranej.

. . . .

W godzinę potem stał już w poczekalni pałacu barona i przez służącego posłał swą kartę wizytową do barona Wolferna.

Zamiast pana domu wyszła do niego po chwili panna Albanus. Ammarell był częściowo na to przygotowany i ostatecznie zadowolony z takiego obrotu rzeczy. Gdyby bowiem był się chciał w tajemnicy widzieć z baronem, byłoby to łatwo obudziło jej podejrzenia. Powinna była dowiedzieć się, że przyszedł w sprawie zupełnie obojętnej. Kiedy panna Albanus weszła do poczekalni, dr. Ammarell obserwował z pod oka, jakie wrażenie zrobi na niej jego niespodziewane przybycie. Zdawało mu się też, że z lekka zadrżała i przybladła. W następnej zaraz chwili sam zwątpił w swe spostrzeżenie, gdyż młoda dama powitała go zupełnie swobodnie i zapytała, z czem przychodzi.

— Przepraszam bardzo za najście, łaskawa pani — uprawiedliwiał się z wyszukaną grzecznością. — Sprowadza mnie tu polecenie mej klientki, baronowej Wolfern. Prosi ona o kilka pamiątek z rzeczy, pozostałych po jej synku, prócz tego chciałbym z panem baronem omówić kwestyę zaopatrzenia materyalnego dla baronowej.

— Pan baron jest cierpiący.

— Szkoda,... ale ja mu zajmę bardzo mało czasu, tylko kilka minut.

— Spróbuję! Jeszcze raz pójdę do niego. A propos — odwróciła się już od drzwi i zapytała, robiąc zupełnie obojętną minę. — Czy pani baronowa przyznała się już?

— Dotychczas nie, proszę pani. Ale jest zdecydowana, przyjąć karę. O ile widzę, nie ma zamiaru, ani ochoty, wnosić rekursu.

— Tak!!

Teresa Albanus zniknęła za drzwiami, ale bystry obserwator dojrzał błysk zadowolenia w jej oczach, który na chwilę rozjaśnił je silnym blaskiem.

Po chwili zjawił się baron. Na pierwszy rzut oka spostrzegł Ammarell, że wiadomość o chorobie barona nie była przesadzona. Wolfern był bardzo blady, oczy zapadły mu w głąb czaszki, jakby obawiały się widoku ludzi.

— Panna Albanus powiedziała mi już, o co panu chodzi — rozpoczął rozmowę dosyć niechętnie. — Zrozumie pan, że bardzo niechętnie wspominam całą tę przykrą aferę.

— Czy i wtedy będzie pan tak niechętnie o niej mówił, jeśli się pan dowie, że z bark pana zostanie zdjęta ta moralna odpowiedzialność, którą ma pan wobec całego społeczeństwa. Mam na myśli moralną odpowiedzialność za morderstwo.

Adwokat przemówił w ten sposób dopiero wtedy, kiedy rozejrzał się dokładnie po pokoju. Mówił zaś przyciszonym głosem.

Baron spojrzał zdziwiony na gościa.

— Jak mam pana rozumieć?

— Czy nie życzyłby pan sobie, aby się okazała niewinność baronowej?

— To nie możliwe.

— A jednak... niech pan mi przedtem odpowie na moje pytanie.

— Ma się rozumieć, nie tylko życzyłbym sobie, ale wogóle dałbym wiele za to — odpowiedział baron z ciężkiem westchnieniem. — Wyrok wykluczył mnie z towarzystwa.

— Czy da mi pan słowo honoru, że pan nikomu bez mojego pozwolenia nie powie nic z tego, co panu zawierzę?

Wolfern zgodził się chętnie na propozycyę i zaręczył, zaciekawiony, pełną dyskrecyę. Szeptem udzielił mu następnie adwokat swoich spostrzeżeń i dotychczasowych odkryć. Baron słuchał z wzrastającem przerażeniem, nie chciał uwierzyć w to, iż jego była narzeczona mogła być winna.

— Mam nadzieję, że jeszcze dzisiaj udowodnię to wszystko panu przez jej własne przyznanie się do winy — zapewniał doktor Ammarell.—Czy pan zechce mi dopomódz do przeprowadzenia moich planów?

— A w czemże ja panu mogę pomódz?

— Ach! nie pragnę niczego więcej, jak tylko, aby mnie pan przyjął dzisiaj o godzinie czwartej wraz z mym towarzyszem, rzekomo dla dalszego omówienia sprawy, z którą do pana przyszedłem. Rozmowa nasza musi się odbyć w obecności panny Albanus, która, ma się rozumieć, nie może nawet domyślać się celu naszego przybycia.

— Rzecz prosta, że w zupełności zastosuję się do pana życzenia — oświadczył baron Wolfern wzburzony. — Uczynię to nie tylko ze względu na mnie. Otwarcie przyznaję się, że los Margi bardzo mnie obchodzi, więcej może nawet, niż świat przypuszcza. Już nieraz przypuszczałem, że chłopiec zawadza pannie Albanus... Nie dokończył zdania, w zamyśleniu gładził brodę.

— Przypuszczam, że co do zamiarów małżeńskich panny Albanus słusznie rozumowałem?

— Zapewne, ta pani dosyć wyraźnie nawet występuje ze swemi pretensyami. Przed kilku laty byłem z nią przez krótki czas zaręczony i ostatecznie byłbym się z nią i ożenił, gdyby nie stanowcze sprzeciwienie się ojca temu małżeństwu. W międzyczasie przeszedł ten szał młodości, nieszczęśliwym zbiegiem okoliczności popełniłem błąd, powierzając jej posadę gospodyni mego domu.

— Nie myślał pan jednak o tem, aby z nią teraz się ożenić?

— Och! może nawet o tem myślałem, odczuwałem bowiem dla niej wielką sympatyę. Przekonałem się jednak, że nasze charaktery nie zgadzają się ze sobą. Zresztą pod żadnym pozorem teraz na małżeństwo nie byłbym się zgodził, a ponieważ ona znowu na pewno na nie liczy, musiałoby wnet przyjść między nami do zupełnego zerwania. Nie ukrywałem wobec niej mej rosnącej namiętności dla Margi. Pod tym względem nie mam obowiązku oszczędzać ją i jeśli chodzi o to, aby niewinnej Mardze zwrócić wolność i cześć, jej, dla której serce moje ciągle gorąco bije, mimo iż były chwile, w których za jej upór nienawidziłem ją — gorąco nienawidziłem...

Wolfern zerwał się ze stołka i stanął przed adwokatem. Bijąc się silnie pięścią w piersi, dokończył:

— Nie mogę jeszcze uwierzyć w to, co mi pan mówi, nie ośmielam się mieć nadziei. Jeśli jednak przekona mnie pan, zdejmie mi pan wielki ciężar z serca.

— Zaznaczam, że będę musiał poczynić odpowiednie zarządzenia, aby później, skoro wina jej zostanie stwierdzona, zaaresztować ją.

— Ależ dobrze, nie będę osłaniał morderczyni, a tem bardziej tej, która zabiła mojego pupila. Mój panie — dodał jeszcze ciszej, mimo, iż mówił szeptem — od czasu owej rozprawy wiele rzeczy zmieniło się u mnie. A właściwie nawet nie od tego czasu; bałem się tej rozprawy, jak dziecko ognia! Resztki sumienia budziły się we mnie. Oczekuję panów dzisiaj o czwartej popołudniu.

— Towarzyszyć mi będzie komisarz policyi po cywilnemu; kilku innych urzędników policyi rozstawionych będzie na dole na ulicy w odpowiednich miejscach.



— Od owej rozprawy wiele rzeczy zmieniło się we mnie.

— Dobrze. Bądźcie tylko ostrożni, Teresa jest przebiegła i podejrzliwa.

Opuściwszy barona, Ammarell z tryumfem zabrał się do ukończenia przygotowań do tej ostatniej rozprawy. O wyniku swej wizyty zawiadomił zaraz prokuratora, który zarządził, aby policya oddała mu do pomocy odpowiednią ilość ludzi. W biurze policyjnem ułożono ostateczny plan działania. Wszystko czyniono z wielkim pospiechem, gdyż zaledwie godzina czasu pozostawała do decydującej chwili.

Kiedy dr. Ammarell wpadł do lokalu, gdzie zwykle jadał obiad, zastał tam dr. Burgera, który niecierpliwie oczekiwał go. Biedny Robert nie mógł usiedzieć w domu, chciał wiedzieć, jak daleko posunęły się badania adwokata.

— Stoimy przed ostateczną walną bitwą — zawiadomił przyjaciela adwokat. — Wszystko idzie dobrze — jeśli szturm, który zamierzam przypuścić, nie chybi celu, jutro rano Marga Wolfern będzie wolna.

— A jeśli chybi?

— To i wtedy nie tracę wszystkiej nadziei, sprawa będzie wymagała tylko więcej czasu.

— Wtajemniczenie barona w całą sprawę niepokoi mnie trochę, nie mam zaufania do tego człowieka — utrzymywał doktor.

— Niech się pan uspokoi, dzisiaj ma on wspólny z nami interes. Dla niego życie towarzyskie jest wszystkiem, jeśli go towarzystwo od siebie wyłączy, nie będzie mógł żyć. Jego klub jest właściwie jego domem. A chociaż członkowie tego klubu są ludźmi o dosyć szerokiem sercu i sumieniu, to jednak dbają o zachowanie przynajmniej pozornie honoru i to bardzo surowo. Jeśli pozory przeciw komuś się zwrócą, jeśli osądzi go opinia publiczna, wtedy tam go się usuwa, poza tem nie troszczą się wiele o wartość moralną członków. Baron uczepił się jak deski ratunku ukazanej mu możliwości ocalenia swego honoru. Oprócz tego dla panny Albanus ma wszelkie inne uczucia, tylko nie miłość, przynajmniej takie odniosłem wrażenie. Zdaje mi się nawet, że jest ostatecznie zadowolony z tego, iż będzie się jej mógł pozbyć. Wkońcu chcę wierzyć w to jego oświadczenie, że wstydzi się i boleje nad swą przeszłością i współczuje ze swą ofiarą. Lepiej przecież dobrze myśleć o bliźnim, niż źle. A teraz, pozwól pan, abym zjadł coś, nie mam ani minuty czasu do stracenia.

Uderzyła czwarta godzina. Trzech ludzi, oddalonych od siebie znaczną przestrzenią, z niepokojem liczyło uderzenia zegara. Baron, wzruszony, chodził po swym gabinecie, czekając, aż służący zawiadomi go o przybyciu adwokata. Twarzy swej usiłował nadać maskę spokoju.

Dr. Ammarell z komisarzem policyi weszli właśnie do pałacu. Za chwilę znaleźli się w bibliotece, gdzie oczekiwali nadejścia barona Wolferna i jego gospodyni. Komisarz rozmyślnie wyszukał sobie miejsce koło drzwi, grał bowiem rolę pisarza adwokata i nie mógł wysuwać się naprzód, gdyż byłoby to zwróciło uwagę. Trzymał się więc dyskretnie w rezerwie. Prawnik usiadł przy stole, ustawionym na środku elegancko urządzonego pokoju Wobec niezwyczajnej sytuacyi, w jakiej się znajdował, był bardzo zdenerwowany. Urzędowo słodka mina, z jaką musiał się pokazać swej ofierze, nie łatwo mu przyszła. Wreszcie drzwi się otwarły, a do pokoju wszedł najpierw szybko baron, a za nim spokojna wsunęła się panna Albanus. Była pełna godności, nawet majestatyczna, jak przystało odpowiednio do stanowiska, które w tym domu zajmowała. Adwokat, opanowawszy wysiłkiem woli swe nerwy, skłonił jej się. Odpowiedziała uprzejmem powitaniem, a potem dumnie skinęła głową kłaniającemu się jej „pisarzowi".

Baron Wolfern, objaśniony dokładnie o tem, jak ma postępować, podał jej z galanteryą krzesło, stawiając je obok swojego, usiadła, nie przypuszczając nawet, że naumyślnie usadzono ją jak najdalej od drzwi.

— A teraz, panie mecenasie — zwrócił się baron do prawnika — jesteśmy na pańskie rozkazy, gotowi do wszelkich usług. Proszę łaskawie objaśnić nas, co pana właściwie do nas sprowadza?

— Jestem w tej chwili w niemałym kłopocie — odpowiedział adwokat. — Nie wiem właściwie, czy powinienem jeszcze z państwem o tej sprawie mówić. Może to bowiem będzie zupełnie bezcelowem.

— Dlaczegóż to?

— Od dzisiaj rana sytuacya się zupełnie zmieniła. Nie jest wykluczonem, że moja klientka znajdzie się wnet na wolności, a wtedy sama wszystko lepiej załatwi.

Przy wymawianiu słów „znajdzie się na wolności" dr. Ammarell obserwował z pod oka pannę Albanus; nie ulega żadnej wątpliwości, że przestraszyła się i zwróciła swe wielkie oczy z wyrazem wielkiego napięcia ku mówiącemu.

— Zostanie wypuszczona na wolność? — powtórzył baron Wolfern, jakby zdziwiony w najwyższym stopniu. — Wobec wysokości kary, na jaką została skazaną, przypuszczam, że to jest niemożliwe...

(Ciąg dalszy nastąpi.)





Tajemnicze morderstwo w Krakowie:
Dom, w którym mieści się księgarnia Gebethnera i Sp. Drzwi, za któremi leżało ciało, zamknięte przez komisyę sądową.

Tajemnicze morderstwo w Krakowie.

W ubiegłą środę w nocy cały Kraków został zaalarmowany straszną wiadomością. W lokalu księgarni Gebethnera i Sp., mieszczącym się na Rynku głównym naprzeciwko odwachu wojskowego, popełnione zostało straszne morderstwo rabunkowe na osobie zarządcy księgarni, p. Ferdynanda Świszczowskiego.

Wstępne śledztwo ustaliło następujące szczegóły strasznej tragedyi.

Zona zamordowanego, zaniepokojona, że mąż jej do 11-ej godz. w nocy nie wrócił do domu, poszła do księgarni, aby przekonać się co on tam tak długo robi. Po otwarciu bramy przez stróża zastała drzwi do sklepu otwarte, a wszedłszy do pierwszego pokoju, natknęła się na zwłoki pokrwawionego. Leżał na ziemi, głowa rozbita i zakrwawiona, usta zakneblowane, koło szyi owinięty gruby sznurek.

Na wszczęty alarm zbiegli się przechodnie, oraz przybyła policya i pogotowie ratunkowe. Podjęto natychmiast badania, które wykazały, że morderstwo zostało popełnione w celu rabunku. Zabitemu zabrano z kieszeni około 1000 kor., kluczykami, które miał przy sobie otwarto następnie kasę, z której skradziono całą gotówkę, około 8000 kor. Pieniądze były przeważnie w banknotach stukoronowych, było także kilkanaście rubli i 200 marek.

Złoczyńcy, gdyż jak stwierdzono, było ich najmniej dwóch, czatowali na swą ofiarę, której przyzwyczajenia i rozkład godzin pracy dobrze znali.

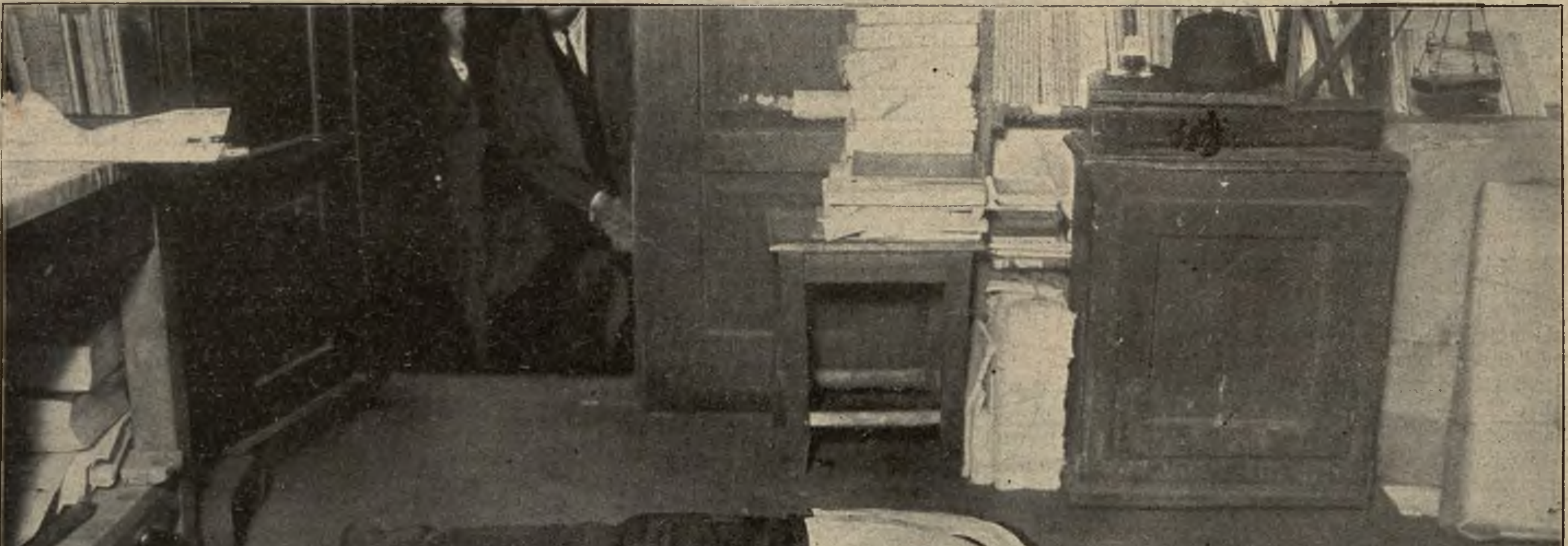
Morderstwa dokonano prawdopodobnie około wpół do 9 wieczorem tak, że mordercy jeszcze przed zamknięciem bramy domu mogli go opuścić niepostrzeżenie.

Ofiara zbrodni, ś. p. Ferdynand Świszczowski, liczy lat 64. Od 22 lat był kierownikiem krakowskiej księgarni firmy Gebethner i Sp. Pozostawił żonę i pięcioro dzieci, z których najmłodsze liczy ośm lat.

Illustracye nasze przedstawiają dom, w którym morderstwo spełniono, drzwi, za któremi tragedya się rozegrała, oraz zwłoki zamordowanego.



Tajemnicze morderstwo w Krakowie: Ś. p. Ferdynand Świszczowski.



Tajemnicze morderstwo w Krakowie: Zwłoki ś. p. Świszczowskiego w pokoju, gdzie dokonano zbrodni.

Kronika tygodniowa.

Mimowoli przyszło mi na myśl zmodyfikowane nieco Hamletowskie: „Pić albo nie pić“, gdym wyczytał sprawozdanie z posiedzenia krakowskiej Rady, z którego dowiedziałem się, iż na cele odbyć się mającej wystawy antialkoholicznej przeznaczono pięćset koron gotówką.

Równocześnie pojawił się w jednem z pism warszawskich artykuł p. t. „Zgubne nałogi“. Autor ubolewa, iż nadużywanie różnego rodzaju narkotyków, a do nich należy bezsprzecznie i alkohol, szerzy się wciąż w sposób zatrważający wśród ludzkości, obejmując wszystkie narodowości o większej i mniejszej kulturze i wszystkie sfery społeczne.

Lekarze twierdzą oddawna, że nadużycie narkotyków pod różnemi postaciami prowadzi do zwyrodnienia i upadku całe społeczeństwa, że epidemiczny jego rozwój posłużyć może historykom za wskazówkę do określenia stopnia duchowego rozkładu mas, przeznaczonych na zagładę.

Nie wszyscy jednak uczeni są tego zdania, niektórzy próbują udowodnić, że rozpowszechniona dziś potrzeba narkotyzowania się jest właśnie tylko następstwem zwyrodnienia, zwiększa się zaś stopniowo w miarę jego postępu, wskutek wyczerpania pracą systemu nerwowego. Tłumaczą też ludzkość, oddającą się tym nałogom nienormalnymi stosunkami, w jakich musi żyć (brak powietrza, ruchu, słońca, odpoczynku, coraz gorsze odżywianie się) i coraz większem oddalaniem się od natury i naturalnych potrzeb człowieka.

Jedynem lekarstwem, według ich opinii, jest zmiana warunków życia jednostek, które szukają zapomnienia i ulgi w narkotykach, łatwych do zdobycia, jak alkohol i tytoń.

Aby się przekonać, kto ma słuszność i czy projektowana wystawa ma racyę bytu, postanowiłem urządzić ankietę, a przedtem, na próbę, ustne wywiady u zwolenników i przeciwników używania alkoholu.

Najpierw wybrałem się między nasze sfery pracujące, które, jak wiadomo, konsumują wiele alkoholu, a mają do tego dość sposobności, gdyż niema w Krakowie ulicy, przy której nie znalazłbyś bodaj jednego szynku, niektóre zaś, nazywane humorystycznie bibliotekami lub sanatoryami ludowemi, cieszą się ogromną frekwencyą.

Trafiłem szczęśliwie w jednym z tego rodzaju zakładów na dwu przyjaciół politycznych, zajętych żywą rozmową. Obaj należą do klasy robotniczej, liczą ponad sześćdziesiąt lat życia, wyglądają bardzo dobrze.

Zwróciłem się do pierwszego z nich i dowiedziałem się, że od urodzenia nie miał alkoholu w ustach, obchodzi się bez niego wybornie i nie czuje wcale jego potrzeby, drugi natomiast był wprost przeciwnego zdania, twierdząc, że jest to jedyne lekarstwo na wszelkiego rodzaju przypadłości cielesne i duchowe, bez którego po prostu nie rozumie życia.

Ci dwaj zabili mi takiego klina w głowę, że na razie zrezygnowałem z dalszych wywiadów, przekonałem się bowiem, iż na karcie plusów i minusów alkoholowych zupełnie identyczne musiałbym zapisać pozycye, saldo więc równałoby się zeru.

Zrozpaczony, pociągnąłem więc „pod Obraz“, aby kieliszkiem jenerałówki pokrzepić nadwątlone siły i tutaj podsłuchałem mimowoli rozmowę dwu poważnych obywateli, którzy, dziwnym zbiegiem okoliczności, rozmawiali właśnie o dodatnich i ujemnych skutkach działania alkoholu.

— Bo to, uważa radca kochany, znałem jednego jegomościa, który namiętnie lubił zaglądać do kieliszka i kufla i, co pan powie, pewnego dnia przechodził ulicą, spadła z dachu cegła i zabiła go na miejscu! Jestem pewny, że gdyby był, tak jak ja, czynnym członkiem Eleuteryi, żyłby spokojnie do dnia dzisiejszego. ...Panie Władysławie, proszę dwie karpatówki, ale trochę wzmocnione, bo dziś zimno, trzeba się rozgrzać!

— Racya, racya, łaskawy panie! Ja tam nie jestem od tego. Ja panu dam jeszcze jaskrawszy przykład, że wstrzemięźliwość, nawet zupełna, nie chroni człowieka od śmierci... Ot, miałem przyjaciela, który nie pił, nie palił, nie grał w karty, nie kochał się nigdy w życiu, a proszę pana, dziś już nie żyje! Szedł ulicą, najechał go tramwaj i padł trupem na miejscu! Na cóż mu się więc zdało, że sobie odmawiał wszelkich życiowych przyjemności?... Gdyby był, panie święty, tak jak ja i palił i pił, byłby miał dziś dziewięćdziesiąt lat życia!... A tak?... Ot, napijmy się za jego zdrowie, niech tam spokojnie spoczywa!... Mieciu! Dajno buteleczkę z żółtym lakiem i dwie lampeczki!...

Rozmowa ta dała mi wiele do myślenia. W jak miłej zgodzie żyją ze sobą intelligent-eleuteryk i zwolennik alkoholu! Obydwaj porozumieli się od razu, z czego znów wydedukowałem, że ankieta moja i w tej sferze do niczego nie doprowadzi, alkohol bowiem ma tu tylu przyjaciół, że w ich szeregi zapisują się nawet jego wrogowie, pomni owego pięknego zdania, że „należy kochać nawet i swych nieprzyjaciół“.

Nie rokuję więc powodzenia wystawie antialkoholicznej w Krakowie, już choćby z tego powodu, iż nie wypadałoby w dniu jej otwarcia urządzić uczty w salach Starego Teatru, jakże bowiem częstowalibyśmy przybyłych na nią wodą lub maślanką?... Coby to ludzie powiedzieli o naszej staropolskiej gościnności?

Po drugie, zwalczanie używania alkoholu jest czynem w wysokim stopniu niepatryotycznym, wiadomo przecież, że z tego źródła rząd, kraj i gmina czerpią tak piękne dochody. Gdyby ono wyschło, musielibyśmy w Galicyi ogłosić bankructwo, a do tego i tak wiele już nie potrzeba!

Ponadto wystawa antialkoholiczna, która musi obejmować i różne okazy patologicznie zmienionych pod wpływem tego narkotyku organów ciała ludzkiego, źle oddziała na nasze uczucia estetyczne, należy się więc stanowczo przeciw niej oświadczyć, czyli, innemi słowy, Rada miejska powinna była nad projektem wnioskodawcy przejść do porządku dziennego. Dziwię się też panom radcom, którzy sami, lub w rodzinach swych, posiadają koncesye na wyszynk trunków, że nie założyli stanowczego „veta“, bo chyba każdy z nich przyzna, że taka wystawa musi wielu przyjaciół alkoholu zmienić na jego wrogów, a co za tem idzie, przyczyni się do podkopania jednej z bardzo ważnych gałęzi rodzimego handlu i przemysłu.

Zresztą i ze względów hygienicznych musimy oświadczyć się za alkoholem, jest on bowiem bardzo dobrym środkiem dezynfekcyjnym. Jak wiadomo, można nim zalać „robaka, który gryzie na wnątrzu“, w ten sam sposób można też wytruć mikroby choleryczne, jeśliby się przypadkiem dostały do organizmu.

A cholera zbliża się przecież do nas wielkim krokiem.

Skoro już mowa o wystawach, to muszę zawadzić i o wystawę mody, którą właśnie otwarto w Warszawie. Według zapewnienia, miała ona dać obraz polskiego przemysłu w tym zakresie, słusznie jednak zapytuje jedno z pism warszawskich, jaki też związek z naszym przemysłem mogą mieć n. p. banany z Jamajki?

Wartoby i na ten temat ogłosić ankietę.

Pozatem czytamy tam, że około dziewięć dziesiątych okazów pochodzi z zagranicy, a i tak jest ich bardzo mało. Wogóle, należy wątpić, czy wystawa przyniesie jakąś korzyść, co najwyżej może zniechęcić do innych, urządzanych z myślą i planem.

Ale jest tam zato obficie zaopatrzony bufet i kabaret.

Konkluduje autor artykułu, że zwykły spacer po ulicy Marszałkowskiej lub Nowym Swiecie więcej może obudzić ciekawości, niż owo „Królestwo mody“ bez tego wszystkiego, co z modą ma jakikolwiek związek.

Warszawiaków zapraszam uprzejmie na wystawę mody, jaka się odbywa co niedzielę w południe w okolicy kościoła Maryackiego, podczas tak zwanej „dwunastówki“. Mogą tutaj ujrzeć wiele bardzo pięknych okazów i przekonać się, że i Krakowianki mają szyk i nie ustępują w niczem mieszkankom Syreniego grodu.

Moda przecież, zwłaszcza damska, robi, zdaje się, ostatnie już podrygi, tak przynajmniej można wnosić z artykułu p. t. „Kobietki i mężczyźni“, zamieszczonego w ostatnim numerze „Gazety Poniedziałkowej“.

Czytamy tam, że eleganckie Paryżanki przyjmują do swego ubrania krój i prostotę mody męskiej, koronki, aksamity i jedwabie, kolibry, kanarki i rajskie ptaki skazano na banicyę. Pojedynczy kapelusik i sako, gładka spodniczka i laseczka w prawicy, oto toaleta spacerowa Paryżanki. Niewiasta spuszcza się na własną urodę, na czar swej istoty, na swoje zewnętrzne i wewnętrzne powaby.

Autor, czy autorka, cieszy się z tego, nowa moda jest bowiem bardzo ważnym etapem ruchu kobiecego w wielkiej walce o wolność, toczonej przeciw odwiecznemu tyranowi — mężczyźnie. Wszak głównym powodem zależności kobiecej jest moda. Ileż to sztuki, wysiłku, próśb kosztował ją każdy nowy kapelusz, każda nowa suknia... Dziś chce się ona wyemancypować ze swych barwnych łachmanów, nie będzie kochać lub nienawidzić za modną suknię i dlatego będzie w stanie uczucia swoje ustanawiać i dyktować. Przed naszemi oczyma załatwia się więc rozwiązanie kwestyi kobiecej....

Niestety, jest to tylko szara teorya, owo naśladowanie strojów męskich będzie także co kwartał ulegać zmianie, najgorsze zaś, że teraz magnifika nie pozwoli ci sprawić sobie nowego ubrania, ale każe dodzierać swoje. Nie podoba mi się także owa laseczka w jej pięknej dłoni. Powiększy się przez to arsenał domowych środków zaczepno-odpornych, do których dotąd należała trzepaczka, pogrzebacz, pantofel, garnek, lichtarz, z przyborów spacerowych w ostatniej potrzebie parasol. Rzadko go używała oszczędna niewiasta, łatwo bowiem podlega zepsuciu.

Żal mi także stadeł, raczej żeńskiej ich połowy, gdzie mąż jest tej samej tuszy, co żona i prawdziwie po męsku sprawuje rządy pana domu.

Biedna kobieta, jeśli poważy się poprosić o nowy kostyum, usłyszy odpowiedź:

— Przerób sobie z mojego starego ubrania marynarkowego, bo na mnie już za ciasne!

Tak więc, czy owak, będzie zawsze źle, ten, kto wynalazł modę, oby z piekła nie wylazł!

Moda tak jednak zrosła się z naszem życiem, że w dwudziestem stuleciu cierpimy nawet na różne modne słabości, a już pierwsze między niemi miejsce zajmuje ów nieszczęsny wyrostek robaczkowaty na ślepej kiszce, który po to tam tylko siedzi, by chirurdzy mieli co do roboty.

Gdybyś tak przed dwudziestu laty powiedział był komu, że chorujesz na „ślepą“ kiszkę, posłałby cię z pewnością do okulisty.

Influenza wychodzi powoli z mody, dziś znowu nazywają ją po staremu katarem.

Według zgodnej opinii dziatwy Eskulapa człowiek nie jest niczem innem, tylko workiem, wypełnionym różnego rodzaju bakcylami, z których raz jedne, to znów drugie dają mu się we znaki, w miarę tego, jaka wówczas moda panuje. Lekarze-bakteryolodzy urządzają na nie obławy i mordują różnemi surowicami, one jednak przeważnie śmieją się z ich bezsilności i dalej broją.

Obecnie amerykański Japończyk, dr. Noguszi, wykrył prawdziwego bakcyla wścieklizny, złapał go bowiem na gorącym uczynku, gdy się gryzł z psem po dejrzanym. Ulokował go w słoiku, z którym wyjechał na kongres do Wiednia, by go zademonstrować Wszechniemcom. Według poważnych badań jest on powodem objawu wścieklizny, zwanego naukowo *Furor teutonicus*, zaliczanego dotąd niewłaściwie do chorób umysłowych.

Jeśli się uda sporządzić odpowiednie *serum*, zastrzyknie się je naszym politykom, a być może uda się w ten sposób uruchomić sejm czeski i zdusić obstrukcyę w parlamencie wiedeńskim.

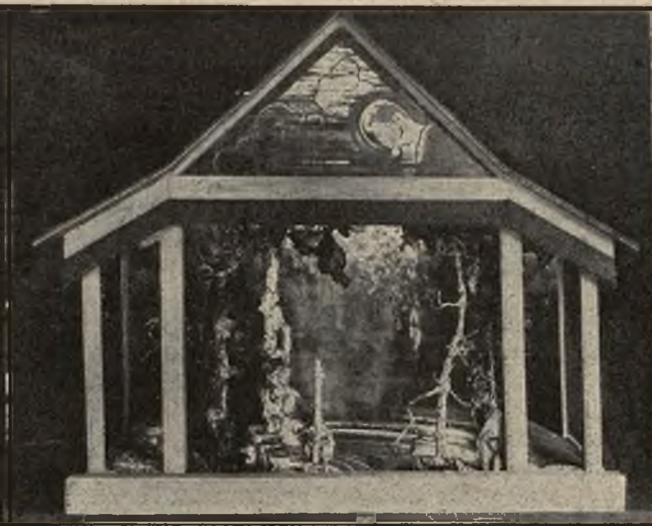
Gdyby to tak powiodło się komu wynaleźć bakcyla politykomanii i jego *antidotum*, ten stanowczo byłby jednym jedynym kandydatem do nagrody pokojowej Nobla. Nie ulega bowiem wątpliwości, że wszelakie niepokoje i zatargi polityczne, czy to na Bałkanie, czy w Meksyku, czy w Chinach, są właśnie następstwem działania onego nieznanego dotąd mikroba, który wśrubowuje się w mózg dyplomatów i dopóty tam wierci i kręci, póki nie popełnią jakiego kapitalnego głupstwa.

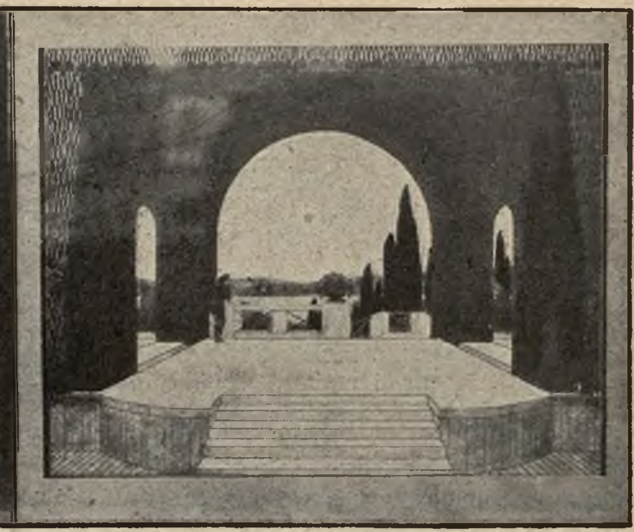
Zarazą tą nawiedzeni są w szczególności dyplomaci, zajmujący się sprawami bałkańskiemi, nic też dziwnego, że jakoś im się nie wiedzie. Dzięki swej obfitej w błogie skutki działalności, stali się powodem wybuchu trzeciej właściwie wojny, tym razem między Serbią i Czarnogórą z jednej, a Albańczykami z drugiej strony. Ogień, który tam wre, rozdmuchują pono dwaj ministrowie spraw zagranicznych, austryacki i włoski.

Jak się to wszystko skończy, dziś nikt przewidzieć nie może, podoba mi się przecież zdanie pewnego zdrowo myślącego polityka, który powiedział, że Bałkan powinno się ogrodzić na lat dziesięć wysokim murem od Europy i nie zaglądać tam wcale. Niech się biją ze sobą, aż do skutku, potem dopiero Europa będzie mieć spokój.

Koniecznie jednak mur ten musi być tak wysoki, aby przezeń nie przelazł nawet ów historyczny osioł, obładowany złotem.







Wystawa nowoczesnego malarstwa scenicznego w Warszawie:

Model sceny estradowej p. Aleks. Borawskiego. Model sceny podwójnej. Dekoracya z teatru des Arts.

Wystawa nowoczesnego malarstwa scenicznego w Warszawie.

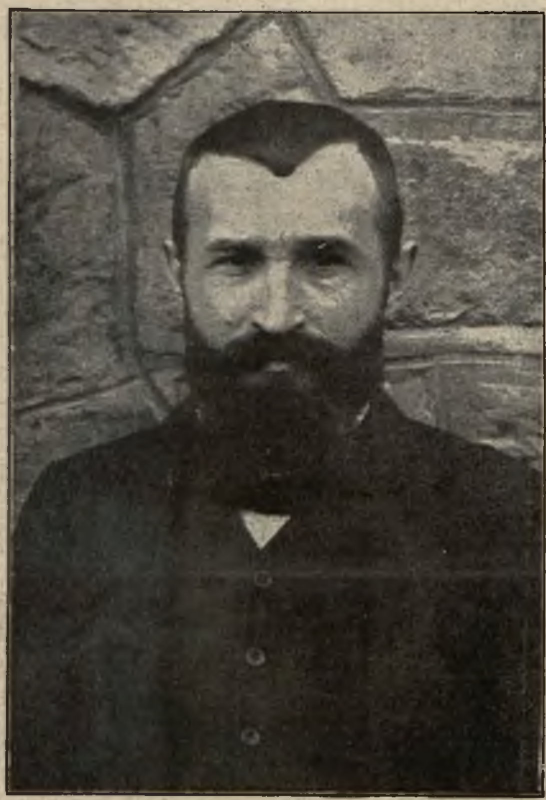
Otwarta w tych dniach w pałacu Sztuk Pięknych wystawa malarstwa scenicznego jest trzecią z rzędu w Europie (Paryż, Mannheim). Najwybitniejsi europejscy przedstawiciele ruchu reformy teatru przysłali około 400 szkiców dekoracyi, figuryn i modeli plastycznych sceny.

Gordon Craig, założyciel szkoły malarstwa dekoracyjnego w Florencyi, przysłał współpracownika swego Mariota do Warszawy w celu rozplanowania jego eksponatów, Dresa i Donce, wybitni dekoratorzy teatru des Arts w Paryżu i podziwiany dziś wszędzie Bakst, Rosyanin, twórca współczesnego baletu rosyjskiego. zadziwiają fantazyą swych pomysłów i oryginalnością.

Polską sztukę dekoracyjną zgodnie reprezentuje St. Wyspiańskiego model plastyczny do „Legendy“ i z młodszych oryginalna inscenizacya „Hamleta“, „Balladyny“ i „Lilli Wenedy“ Maryana Dienstla, znanego estety i literata, jakoteż projekty artystów Fran. Siedleckiego, Jasieńskiego Michała i Schildenfelda-Schillera, W. Drabika, Maszkowskiego, dalej prace Rayskiego, Ratkowskiego i Borawskiego.

Wystawa ze względu na swój wysoki europejski poziom artystyczny wywrzeć musi wpływ radykalny na stosunki teatralne w Polsce.

Zainteresowała ona też szerokie sfery Warszawy. Organizatorowie jej otrzymali zaproszenie przeniesienia wystawy do Moskwy, Petersburga i jak nas słuchy dochodzą do Krakowa.



Z polskiej sceny: Adam Grzymała-Siedlecki.



Nowy poseł parlamentarny: Dr. Emil Bobrowski.



Z polskiej sceny: Kazimierz Łodygowski, inscenizator teatru krakowskiego.

Nowy poseł parlamentarny.

Wskutek powołania posła dr. Witolda Korytowskiego na stanowisko namiestnika galicyjskiego,





Dla ubogiej i bezdomnej dziatwy:

Dziedziniec nowego gmachu warsztatów rzemieślniczo-wychowawczych, w środku stoi dyr. Rauer (X).

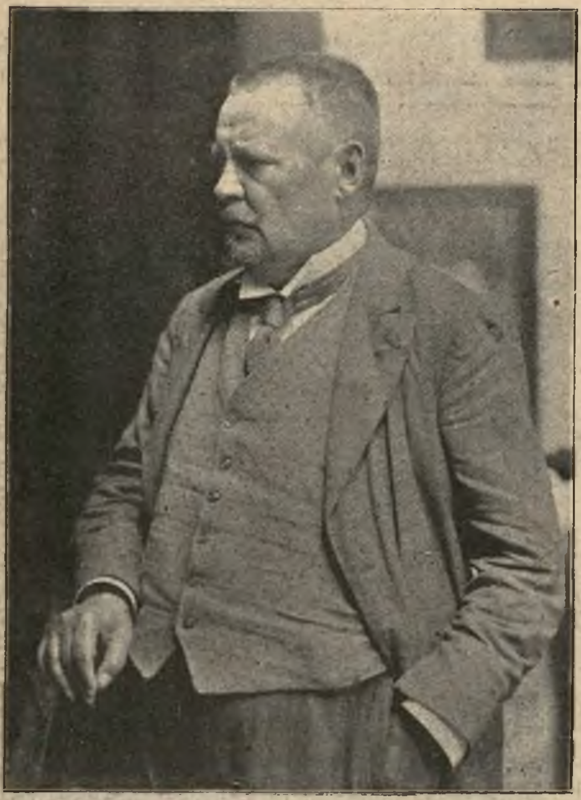
Sypialnia wychowanków w nowym budynku.

opróżniony został mandat poselski parlamentarny w okręgu miejskim Podgórze-Wieliczka-Bochnia.

Do walki o zdobycie tego okręgu przy nowych wyborach stanęły dwie partye, z jednej strony demokraci polscy, którzy jako kandydata postawili wiceprezydenta Lwowa dr. Tadeusza Rutowskiego, poważnego parlamentarzystę, z drugiej zaś strony socyaliści, którzy wysunęli kandydaturę dr. Emila Bobrowskiego.

Po zaciętej walce przy wyborach zwyciężyli socyalni demokraci. Dr. Bobrowski otrzymał 2919 głosów, dr. Rutowski tylko 2223. Nowy poseł parlamentarny zasiądzie w Izbie posłów jako dziesiąty polski socyalista. Znany on jest jako człowiek dzielny i energiczny, jeden z prawdziwie ideowo myślących i pracujących ludzi. Młody wiekiem, w partyi socyalistycznej zajmuje poważne stanowisko.

W dzisiejszym numerze podajemy podobiznę nowego posła.



Z polskiej sceny: Ludwik Stasiak, autor „Miliarderów".

Dla ubogiej i bezdomnej dziatwy.

Przed kilku dniami odbyło się w Warszawie otwarcie nowej siedziby instytucyi, której doniosłość w społeczeństwie naszem zyskała sobie ogólne zrozumienie i ocenę. Mianowicie warsztaty rzemieślniczo-wychowawcze dla ubogiej i bezdomnej dziatwy znalazły wreszcie własny dach nad głową.

Założone w r. 1912 przez p. A. Rauera rozwijają się, dzięki poparciu ludzi dobrej woli, bardzo dobrze. Zwłaszcza znaczne zasługi około ich powiększenia położył obywatel z Litwy p. M. Krasiński, który dostarczył potrzebnych funduszów na budowę domu własnego i zakup urządzenia.

W nowej siedzibie urządzono warsztaty: stolarski, tokarski, ślusarski i kowalski, oraz otwarto pensyonat dla 30 chłopców.

Uroczystości poświęcenia dopełnił ks. kanonik dr. Chełmicki, który następnie serdecznie przemówił. Po nim przemawiali prezes Julian Machleid, dyrektor Rauer, pan Krasiński, prezes związku rzemieślników chrześcijańskich, J. Puchalski, pp. I. Kręczkowski i August Boye.

Z polskiej sceny.

Równocześnie prawie z pojawieniem się naszego numeru żegna się z Krakowem jeden z najlepszych znawców teatru i jego spraw, były doradca artystyczny teatru krakowskiego, p. Adam Grzymała-Siedlecki. Przechodzi on do Warszawy, gdzie obejmuje kierownictwo literackie dramatu i komedyi w teatrach rządowych. Swietny krytyk i badacz kunsztu scenicznego na pożegnanie wypowie w Krakowie odczyt o „Reformie teatralnej współczesnej". Kraków traci w nim bardzo wiele, gdyż p. Siedlecki, pracując na scenie krakowskiej, okazał wiele artystycznego smaku i niejedną udaną premierę krakowski teatr mu zawdzięcza. Wykwintny literat publikował często swe spostrzeżenia na łamach pism krakowskich.

Żegnamy go z żalem, odstępując zazdrośnie Warszawie.

Scena krakowska tracąc jedno, zyskuje jednak drugie. Od kilku dni objął swe obowiązki nowy inscenizator teatru krakowskiego, p. Kazimierz Łodygowski. Pochodzi on z Kujaw, studya kończył w Monachium. Artystyczną pracę rozpoczął w r. 1909 w nowo założonym Kunstheater w Monachium pod kierownictwem Reinhardta. W r. 1911 powołany został na dramaturga do Künstlertheater, gdzie w rok później został kierownikiem artystycznym i literackim.

Obecnie objął on obowiązki inscenizatora w Krakowie i rozpoczyna swą pracę wystawiając po raz pierwszy w Europie „Sonatę upiorną" Strindberga. Sztuka ta nie była dotychczas wystawiana, pojawienie się jej na scenie budzi też ogólne zainteresowanie. Wraz z osobą p. Łodygowskiego wchodzą na krakowską scenę nowe prądy teatralne, które reprezentuje mistrz jego Reinhardt.

Pisząc o teatrze wspomnieć jeszcze musimy o jednej nowości. Przed kilku dniami na deskach sceny lwowskiej światło kinkietów ujrzała nowa komedya znanego i cenionego pisarza, Ludwika Stasiaka. Sztuka, rozgrywająca się w środowisku amerykańskiem, nosi tytuł „Miliarderzy".

Rozwiązanie zagadek z Nr. 38.

Logogryf:

G **i** l
G o **g** o l
K w i **n** t e t
E r **a** t o
A **c** h
S t **y** k a
B a n **k** i e t
B a **r** k a
Ż **a** l
W i **s** ł a
H o z **i** u s z
L u **c** j a
K a s **k** a d a
R a d z **i** w i ł ł

Zadanie do przestawienia: Prawda gorzka potrawa.

Szarada: Moralista.

Łamigłówka:

O d r a
D o k i
P o r a
U r a l
S o w a
T a m a
W o l a
M i l a
O p a l
G a r b
I d o l
L e n a
E t n a

Zadanie do przestawienia: Kupiłbym wieś, ale pieniądze gdzieś.

Łamigłówka literacka: Złota czaszka.

Arytmogryf:

D u **m** k a
M ł **a** w a
D o **r** s z
B a **c** o n
H a **i** t i
N o **n** a e
H u **g** o n
F r **a** n k
D e **l** f y
G a **l** b a
S o **u** l t
F a **s** k a

Zadanie arytmetyczne: 82 : 28 = 2 + 26

Rebus: U panów życie to pasmo rozkoszy.

Dobre rozwiązania nadesłali Pp: D. Sedyńska Kraków, H. Mróz Janów, M. Zamojski Lublin, J. Cieśliński Rzeszów, D. Engelberg Rzeszów, J. Antosz Tarnów, H. Popiel Warszawa, K. Giżyńska Kijów, H. Gliński Kołomyja, J Lewiński Piotrków, R. Michalski Lwów, S. Krzyżanowski Podgórze, E. Bogdalska Koropuż, K. Szumańska Rawa Ruska, H. Kozicka Tarnów, J. Pytel Kolbuszowa, C. Wang Tarnobrzeg, M. Planecka Kraków, F. Gebhardt Kraków, J. Roland Warszawa, T. Kępiński Łomża, K. Reichenberg Cieszyn, M. Raszka Cieszyn, H. Wiewiórowski Jasło, J. Wilczkiewicz Sanok, J. Jakubowska Kraków, K. Osuchowski Warszawa, J. Lipski Kraków, J. Pawłowski Lwów, M. Arbesbauer Lwów, S. Fiala Lwów, A Gralewski Kraków, S. Blatterfeind Kołomyja, D. Rosenbaum Rzeszów, M. Krawecki Lwów, A. Bandrowski Częstochowa, S. Medyński Zakopane, J. Kwaśniewski Przemyśl, T. Trąbczyński Przemyśl, D. Schwadron Kraków, W. Swirski Piotrków, S Rogozińska Kijów, H. Wolański Dąbrowa, M. Kunz Czerniowce, K. Kaim Kraków, H. Wincencik Kraków, A Dużak Kraków, J. Kruszelnicki Lwów, J. Zachara Mielec, K. Wyka Tarnów, D. Zawadzki Jasło, R. Pawłowski Zamość, M. Rawska Głogów, J. Opolski Tarnów, K. Radziński Lwów, J. Jabłoński Lwów, S. Karczmarski Poddębie, M. Cichocka Brzeżany, H. Mazurkiewicz Lwów, W. Kownacki Poznań, H. Zegartowska Bogucice, K. Ostrowski Sandomierz, A. Biliński Lwów, K. Sroczyński Wilno, H. Bukowska Winnica, J. Maciejowski Lwów, R. Topolnicki Kamieniec, M. Obst Lwów, J. Pick Warszawa, S. Chełmicki Wilno, H. Radomska Kraków, J. Kalinowska Mińsk, S. Wysoczański Poznań, S. Karwowski Gniezno, G. Górski Petersburg, J. Charzewski Kraków, M. Sokołowska Kraków, J. Trepka Sandomierz, B. Osadziński Krosno, D. Bernatowicz Jasło, J. Broda Rzeszów, R. Kinalski Kolbuszowa, J. Scholz Przemyśl, H. Nowacka Przemyśl, S. Linderski Jaworów, J. Leszczyński Rozwadów, T. Nikiel Kraków, F. Horak Oświęcim, H. Lindenbaum Jasło, M. Klappholz Rzeszów, M. Münz Stryj, K. Ohrenstein Podgórze, Z. Zacharska Nowy Sącz, H. Limanowski Warszawa, R. Gawiński Kraków, Z. Serwański Jasło, A. Siatka Kraków, J. Łopatkiewicz Rzeszów, D. Łopatyński Lwów, K. Ciesielski Warszawa, J. Wysoczański Jasło, A. Więckowska Warszawa. I. Brzostowski Podgórze, J. Strojek Tarnopol, W. Potocka Tarnów, K. Armatys Kołomyja, J. Lisowski Sanok, R. Czarkowski Sokal, D. Chmura Lwów, H Piątek Podwołoczyska, J. Reiter Brody, D. Jahoda Cieszyn, R. Obraczay Morawska Ostrawa, Z. Sperling Wiedeń, H. Trojacka Wiedeń, B. Sługocki Lwów, J. Halski Janów.

Nagrodę przez losowanie otrzymał p. **J. Reiter Brody.** Upraszamy o nadesłanie 35 hal. na koszta poleconej przesyłki.

Z półek księgarskich.

Z powodu wyjazdu redaktora na wywczasy letnie ostatni zeszyt **„Lotnika i Automobilisty"** ukazał się z kilkodniowem opóźnieniem, nie wpłynęło to jednak wcale na układ i dobór artykułów tego zawsze interesującego pisma. Zeszyt wrześniowy „Lotnika i Automobilisty" zawiera artykuły, mogące żywo zająć nie tylko koła sportowe, ale i ogół inteligentnych czytelników. Na czele zdaje prof. Jarkowski w sposób barwny i felietonowy relacyę z swojej wycieczki balonem Zeppelina, poczem idą prace pp. Tadeusza Sierakowskiego „Czego nas uczy Monaco?", S. H. „Silniki samochodowe w łodziarstwie", relacya z wystawy samochodowej w Petersburgu i t. p. Mamy tu również ciekawą notatkę o wynalazku uczniów gimnazyalnych w Piotrkowie i inne drobniejsze notatki. Osobny dodatek „Wszechsport" poświęcony został głównie piłce nożnej, oraz sportom w Wielkopolsce. Wogóle żaden sport nie został pominięty, co sprawia, że całość przedstawia się interesująco i nader estetycznie.

Głosy publiczne.

Wyścigi konne w Krakowie. Galicyjski Klub Jazdy Panów w porozumieniu z Wiedeńskim Klubem Jeźdźców oficerów, urządzi w dniach 11-go (sobota) i 12-go (niedziela) października b. r. na krakowskim torze wyścigowym dla P. P. oficerów i cywilnych 55-cio kilometrową jazdę dystansową gościńcami, drogami polnemi i terenem z naturalnemi przeszkodami, przyczem powracający uczestnicy muszą wziąć jeszcze na placu wyścigowym 15 do 20 różnych przeszkód.

Punkt zborny i start na placu wyścigowym o godzinie 8-mej rano w sobotę. Program drugiego dnia, t. j. w niedzielę o godzinie 2·30 po południu, będzie obejmował prezentacyę koni biorących udział w jeździe dystansowej, skoki przez przeszkody, następnie wyścig myśliwski koni wierzchowych o mecie 5000 m. oraz wyścig z płotami koni wierzchowych o mecie 3200 m. W ostatnich dwóch wyścigach będzie czynny totalizator. Zamknięcie mianowań 1-go października o godzinie 7-mej wieczór w Sekretaryacie ul. Wolska L. 40.

Ze świata kobiecego.

Dwa kierunki.

(*W.*) Na pozór zdawałoby się, że sezon jesienny tegoroczny ma już zdeklarowany swój *genré*. Tymczasem pokazuje się, że tak nie jest. Zarówno w Paryżu jak i w Wiedniu nie zdecydowano się jeszcze ostatecznie, w jakim kierunku ma iść sezon jesienny. Dwa są kierunki, jakie odzwierciadlają się w modach paryskich. Jeden, bardziej konserwatywny, trzyma się wzorów z czasów dyrektoryatu. Kierunek ten nie może zdecydować się na porzucenie dotychczasowej linii, chce zachować wdzięczne smukłe kształty i dyskretny koloryt sukien. Drugi kierunek oświadcza się za podpięciami, za owemi *panier*, przypominającymi czasy *rococo*. Podpięcia te stosowane są zarówno u staników jak i u spodnic. Są one bądź markowane tylko w ten sposób, że wolany spodnicy zaokrąglają się z przodu do góry do stracenia, bądź też w biodrach znacznie poszerzają spodnicę, czy to przy pomocy wkładów sztywnych, czy też przez odpowiednio nisko upięte *panier*.

W Paryżu ton modzie nadaje *Poiret*, który zwykle naprzód przepowiada wszelkie przejawy mody. On to przed laty puścił w świat *jupe culotte*, której pozostałość w formie rozcięcia z boku spodnicy, pozostała do dzisiaj i owszem, zaczyna się bardzo aklimatyzować.

Najważniejszym ubiorem w tym sezonie to odpowiedni ciepły kostyum. Robi je się tego roku bądź w formie dzwonu, bądź też gładkie, obcisłe. Jako materyi na kostyumy używa się *duvetiny, ratin* lub wzorzyste kamgarny. Najchętniej noszona jest *duvetina;* ale materyał ten półjedwabny z przeróbką wełnianą, mający śliczny, aksamitny połysk, jest bardzo niepraktyczny. Już przy prasowaniu traci połysk, a tem bardziej na deszczu, wobec czego nie bardzo nadaje się na praktyczne kostyumy. *Duvetine*, znacznie lepiej nadaje się do żakietów fasonu *Deauville*, które noszone przy ozdobnych sukniach spacerowych, są krajane jako sako i mają szeroką formę *kimono*. Ta ostatnia uległa teraz znowu pewnej reformie w tym kierunku, że rękaw zaczyna się już od łokcia.

Pewną ładną odmianą tych żakietów są fasony wycięte pod szyją, bez kołnierza, z tyłu plecy mają ułożone w fałdy, wpuszczone w pasek. Żakiet u dołu ma fason dzwonowy i obramowany jest futerkiem.

Obok kostyumów z materyi noszone są także kostyumy z aksamitu w kolorach czarnym, czerwonym, zielonym lub niebieskim. Zdaje się jednak, że czarny kolor zarówno w dziedzinie kostyumów, jak i sukien wieczorowych lub spacerowych ma przed wszelkimi innymi pierwszeństwo.

Toalety wieczorowe znowu zdobne są w tiuniki, do przybrania zaś służą tiul, koronki, aplikacye w formie wielkich, dekoracyjnych kwiatów jak osty, róże lub kamelie, nadnaturalnej wielkości, możliwie jak najbardziej kolorowe. Jako materyał używane są *velour, ramage, taffetas-mousseline* albo wogóle miękki jedwab, czasami także ciężki brokat.

Kołnierze robi się zwykle odstające, ale i tu walczą o pierwszeństwo styl dyrektoryatu i *genré Louis*. Krój rękawów jest bardzo różnorodny. Obok rękawów wprost miniaturowych, których krótkość uzasadnia fantastyczny krój *kimona*, spotyka się długie, wązkie rękawy, które rozszerzają się w kostce, półdługie rękawy z manszetami z koronek i tiulu oraz krótkie rękawki, sięgające zaledwie do łokcia.

Płaszcze są średnio długie, w pasie szerokie, ku kolanom zwężają się. Są często podpinane, a w doborze materyi bardzo rozmaite. Piękny czarny płaszcz aksamitny, podbity czerwoną podszewką ma szeroki kołnierz futrzany, z boku zapięty jest na jeden wielki guzik. Inny płaszcz z zielono-złotego brokatu ma złote wisiorki z obu boków i sięga prawie do dołu sukni. Jeszcze oryginalniejszy jest płaszcz z bobrów, który koło szyi i u rękawów ma ładne niebieskie ruszę z tafty. Z prawej strony szyi ozdoby taftowe kończą się wielką kokardą.

Między sukniami wizytowymi, które widziałam zwróciło kilka specyalnie moją uwagę. Widziałam czarną suknię welwetową przybraną małym kołnierzem marynarskim, który nakryty jest delikatnym kołnierzem *lingerie*, jako ozdoba do przybrania służą małe kokardki taftowe. Spodnica była z dwoma wolanami, z boku zaś miała małe rozcięcie.

Bardzo ładną była inna suknia również czarna, z cienkiej miękkiej materyi, stanik był wycięty w karo. Cała suknia układana była w pliski, w pasie ujęta była w szeroki pasek ozdobiony barwnymi haftami.

Również zwracała uwagę ładna suknia taftowa, niebieska, ozdobiona białym kołnierzem w fasonie dyrektoryatu. Suknia ta miała szkocką narzutkę, która spadała w ładnej linii na spodniczkę.

Dla panienek bardzo ciekawą była sukienka biała z gazy. Spodnica przybrana była sześciu małymi wolanami z riuszami, a górny wolan miał w brzegu obręcz krynolinową, która jednak była tak dyskretnie urządzona, że wolan od bioder odstawał tylko na dwa centimetry. W pasie ozdobiona była sukienka przepiękną czerwoną różą z aksamitu.

Suknie wieczorowe zdobione są przeważnie haftami *Pierre de Strass*, które nawet powoli zaczynają usuwać koronki. Do ozdoby wycięcia stanika używa się jednak najchętniej koronek. Tiuniki nowoczesnych krojów mają główny cel ułatwić przejście do krynolin. I tutaj zaznaczają się dwa kierunki. Poiret w Paryżu ma zamiar zrobić figla i proponuje powrót do sukien prostych a harmonijnych. Byłoby to rozbiciem zapowiadającego się oryginalnego sezonu.



Suknie jesienne: 1) Suknia wizytowa z czarnego sukna z zielonym paskiem i tiulową riuszą. 2) Garnitur futrzany z czarnych lisów. 3) Suknia popołudniowa z lila półjedwabiu z bluzką o szerokich rękawach.

Kilka słów o nowej modzie.

Wiadomo jest, że nic nie ulega modzie w tym stopniu jak sama moda i że przyczynia się do tego nie tylko osobisty gust twórców, lecz w znacznie wyższym stopniu rezultaty najnowszych badań naukowych, a specyalnie hygieny. Można mówić w tym względzie o formalnym przewrocie w zakresie jednej z najważniejszysh części toalety, a mianowicie gorsetu, który zarówno ze względu na zdrowie i swobodę ruchów jak i korzystny wygląd pań największą odgrywa rolę. Dotąd panował gorset „front prosty", który wprawdzie przystosowywał linię kobiecej postaci do poprzedniej mody, jednakże zbytnio uciskał wewnętrzne organy. Obecnie nastąpił nowy, rzec można, naturalny zwrot w modzie, a „normalna linia" utworzona przez matkę naturę w strojach nowoczesnych znowu w całej pełni osiągnęła właściwe sobie znaczenie. Ciało kobiece „ten cudny poemat stworzenia" znowu stało się panią mody po aż nadto długich dniach niewoli; cały świat kobiecy może uwydatnić naturalne zalety swego ciała, nie ponosząc ofiar dla kaprysów mody. Za tym przewrotem w modzie musiał naturalnie i gorset podążyć, bez którego najelegantsza nawet toaleta nie może robić wrażenia.

Pochód tryumfalny „linii normalnej" jest przez nową powszechnie uznaną metodę definitywnie zapewniony. Znany c. i k. nadworny i kameralny dostawca **Herman Piesen** pierwszy wprowadził w nasz świat kobiecy tę tak ważną nowość i zdobył sobie przez to wielką zasługę. Gorset „front normalny", odpowiadający wszelkim wymaganiom linii ciała i nowej mody, otacza w normalny sposób naturalne kształty i kontury ciała, nie ściska wewnętrznych organów, nie wtłacza ich, lecz utrzymuje na właściwem miejscu. Przytem mechanizm jest miękki, lekki i trwały. W tutejszym magazynie gorsetów przy ul. Grodzkiej L. 4 i we wszystkich filiach firmy **Herman Piesen** oglądać można nowe modele we wszelkich gatunkach i cenach i nasz świat kobiecy może we własnym interesie przekonać się naocznie o wyższości nowej mody bez najmniejszego zobowiązania do kupna. Gorset „front prosty" panował w modzie przeszło dziesięć lat, natomiast gorsetowi „front normalny" śmiało prorokować można znacznie dłuższy żywot.

PIOTR SALES

LEKARZ CUDOTWÓRCA

Tłumaczyła MARYA SEGENY.

15

— Panie — rzekł ściskając gorąco drżące ręce Jana Kerlacka — wiem wszystko i nie tylko zobowiązuję się milczeć, ale ofiaruję panu przyjaźń swoją i pomoc, gdybyś jej kiedykolwiek mógł zapotrzebować!

— Szlachetny chłopcze! – zawołał Jan Kerlack — przyciskając Stanisława do piersi.

— A więc, kochany panie — rzekł Stanisław, gdy pierwsze wzruszenie minęło — musimy rozważyć teraz jasno sytuacyę. We dwóch weźmiemy się do akcyi, aby odszukać pana Morela i powrócić go rodzinie. Bo nie chcę ani przez chwilę przypuścić, że nie żyje!

— I ja również, moje dziecko. Bratowa opowiedziała mi dokładnie wszystko! Mam nadzieję, że teraz, przy wspólnych usiłowaniach odkryjemy tę zagadkę.

— A teraz, proszę do stołu! — zawołała Fernanda, wnosząc dymiącą wazę zupy.

Obiad przeszedł w miłym, prawie wesołym nastroju! Rozradowane oczy Jana le Kerlacka nie schodziły z twarzy tych ukochanych istot, które nareszcie po tylu latach smutnej egzystencyi odnalazł, lecz dłużej i goręcej zatrzymywały się na bladej twarzy Fernandy, tak, że i Stanisław, bardzo zajęty Lusią, musiał to zauważyć i uczynił w duchu spostrzeżenie, że pomiędzy stryjem a siostrzenicą zawiązała się żywsza jakaś sympatya!

— Czy zaszło co nowego przez te trzy dni mojej nieobecności — zapytał Jan Kerlack — gdy wstano od stołu, a Lusia oznajmiła, że w pracowni oczekuje na panów czarna kawa i fajka dla stryja.

— O tak! — odpowiedziała pani Morel. — Lusię odwiedziła pewna klientka w sprawie obrazów.

— I jaka klientka, stryju, księżniczka!

— Księżniczka! A nazywa się ta księżniczka?...

— Jej wysokość księżniczka Kita z Kiwani — wygłosiła uroczyście Lusia.

Jan Kerlack, który stał już we drzwiach pracowni, odwrócił się nagle i niepojęte zdziwienie przemknęło po jego ogorzałej twarzy. Ale pani Morel pociągała go już do pracowni, zalecając córkom, aby natychmiast zajęły się porządkami gospodarskimi. Czyniła to rozmyślnie, chcąc pozostać chwilę w samotności z obydwoma panami i módz szczerze omówić pewne szczegóły, tyczące się męża.

— — — — — — — — — — — — — — —

— Księżniczka Kita z Kiwani! — zawołał Jan Kerlack.

— Była tu dzisiaj z towarzyszką swoją, Angielką, która musi znać ciebie, mój przyjacielu, bo na widok portretu męża stanęła zdziwiona i mówiła o tobie z księżniczką. Zdaje mi się wogóle, że za mało zachowujesz ostrożności, biorą cię wszędzie za mojego męża, panu Stanisławowi mówiono, że widziano cię na drodze do Argenteuil.

— Może to i lepiej — zauważył Kerlack. — Gdy w mieście dowiedzą się, że to ja powróciłem, a nie brat mój, przestaną się nim zajmować, a to w naszych planach okazać się może pomocne. Bo widzisz, Stanisławie, przychodzi mi myśl straszna, ale może nie pozbawiona słuszności. Nie będę ci szczegółowo opowiadał tej nieszczęsnej sprawy, która zakończyła się dla mnie hańbą, wygnaniem, a tryumfem dla tego łotra, mojego kolegi. Znasz może jej przebieg z dzienników, powiem ci tylko, że człowiek ten za jakąbądź cenę chciałby się mnie pozbyć i nawet raz w sposób wyrafinowany i podstępny chciał pozbawić mnie życia, podstawiwszy innego człowieka do wykonania czynu. I to jest człowiek, dla którego cześć i uwielbienie najwyższe czułem niegdyś! Przypuszczam więc, że musiał dowiedzieć się o moim powrocie i zmylony podobieństwem, zamiast mnie uczepił się kroków ojca i w tajemniczy sposób ukrył gdzieś tutaj lub wywiózł. Chciał się go pozbyć, jestem teraz o tem przekonany, sądząc, że to ja! bo ja dla niego jestem niebezpiecznym! bo ja za wiele wiem o nim! Walka była mnie wypowiedzianą, a ofiarą jej padł mój brat nieszczęśliwy! Ale niech się on teraz mnie strzeże! Ząb za ząb! Do ostatniego tchu! On, albo ja! Zginę, lecz przedtem zdemaskuję tego łotra!

Kerlack umilkł wzruszony i wyczerpany. Pani Morel z gorącą wdzięcznością i przywiązaniem patrzała na niego.

— Czy nie możesz odnaleźć tego człowieka? Czy znajduje on się w Paryżu? — zapytała.

— Szukałem nazwiska jego w księdze adresowej lekarskiej i nie znalazłem. Zapewne praktykuje poza krajem, lecz nie jest wykluczone, że bywa czasem w Paryżu. Ale, odkąd dowiedziałem się od was, że książę Kiwani przebywa w Paryżu, nasuwa się mi drugie przypuszczenie!... Ten był także moim wrogiem! Ale ja dziś w niczem nie przypominam człowieka, oskarżonego o zbrodnię! Ale książę mógł śledzić mnie od dawna i widzieć zmiany stopniowe, jakim ulegała twarz moja i również, jak tamten, pomylił się i wziął nas jednego za drugiego. Trzyma więc może brata w zamknięciu, chcąc wyrwać od niego tajemnicę, której tamten biedak nie byłby w stanie mu wyjawić. Oh! — zawołał Jan Kerlack, zaciskając pięści — gdyby wiedzieć, w którą stronę się udać, jak działać i przed kim się bronić!

Nadejście Lusi i Fernandy przerwało rozmowę.

Wszystko odżywa.

— Czy już niema nikogo? — zapytał doktor Mateusz Gewolski obojętnym głosem, wchodząc do swojego gabinetu.

— Nikogo niema, panie doktorze — odpowiedział służący.

— No, nareszcie odpocznę trochę. Podaj mi dzienniki.

Ale zaledwie służący oddalił się, Gewolski odrzucił niecierpliwie dziennik, trzymany w ręce i z szuflady biurka wyjął dużą tekę skórzaną, napełnioną fakturami, notatkami i przeróżnymi rachunkami i zagłębił się w ich przeglądaniu. W miarę, jak czytał, czoło jego marszczyło się pod wpływem wielkiego niezadowolenia. Po chwili, na dużej ćwiartce papieru zaczął wypisywać pozycye cyfr, dodawał, liczył, odejmował i wkońcu zrozpaczonym ruchem odrzucił ołówek. Bo pomimo, iż podwójnie chciał liczyć cyfry swoich honoraryów lekarskich, otrzymana suma nawet w połowie nie pokrywała sumy długów i zobowiązań.

— Przekleństwo! — mruknął, zrywając się z fotelu. — Na co więc mu służyła sława i pozornie błyszcząca karyera, którą tak szybko wyrobił sobie w Paryżu? I zawsze się tak składało, że po dwóch lub trzech latach pobytu w jakiemś miejscu popadł w najkłopotliwsze długi. Było to już widocznie jego przeznaczenie, prawo finansowe jego życia! Bo doktor Mateusz nie umiał odmówić sobie żadnej przyjemności! Kobiety, konie, powozy, automobile, książęce urządzenia mieszkania, to wszystko kosztowało tysiące! Przytem pochłaniała go namiętność do rzadkich dzieł sztuki, cennych drobiazgów i malowideł. A ileż to razy w ciągu jednej nocy potrafił przy zielonym stoliku stracić magnacką fortunę! Wszystko to jednak nie potrafiło zaspokoić niespokojnej, burzliwej jego natury.

Nareszcie cokolwiek równowagi wstąpiło w jego duszę w czasie pobytu jego w Paryżu. Starość poczynała podkopywać żywiołowe siły tego silnego organizmu, a przytem miłość do jedynego syna łagodząco na umysł jego poczynała działać. Nadzieja szczęścia, za którem gonił tak długo, a którą teraz jedynie pokładał w przywiązaniu tego dziecka, powoli uśmiechała się do niego! I dlaczego to, w tej właśnie chwili, gdy sądził, że na zawsze zatarł za sobą ślady przeszłości, księżna Sahadza, ten zły duch, od którego uwolnił się na lat kilka, zjawiła się znowu na drodze jego życia. Fatalność, czy kara?

Rozmyślania Gewolskiego przerwało lekkie, dyskretne pukanie.

— Wejdź! — zawołał, poznając pukanie syna.

Wszedł Stanisław. Miał twarz wypoczętą i spokojną.

— Czy wybierasz się gdzie z wizytami, mój synu? — zapytał doktor, patrząc z upodobaniem na zgrabną, wytworną postać młodego człowieka.

— Chyba, że pozwolisz mi sobie towarzyszyć!

— Do moich pacyentów? żartujesz dziecko!

— Mógłbyś, ojcze, poświęcić mi ten wieczór.

— Nie wolno pozwalać sobie na przyjemności, gdy tyle biedaków żąda mojej pomocy.

— Ale przecież, ojcze.

— Nie, moje dziecko! nie! Mam jeszcze kilka listów do napisania i parę artykułów do przejrzenia. Przytem oczekuję rozmowy telefonicznej z księciem Kiwani, a muszę być zawsze do jego dyspozycyi, bo pracuję tem na twoją przyszłość, mój synu.

Stanisław spojrzał zdumiony.

— Oh! to tylko jeszcze zarys projektu, który w głowie mi kiełkuje, ale rozważymy to później. Księciu podobałeś się bardzo. Może zechce ci powierzyć jaką polityczną misyę, bo ci potentaci egzotyczni lubią się otaczać zdolnymi Europejczykami, wprowadzającymi do ich krajów nowe prądy naszej cywilizacyi. Czy nie chciałbyś tak naprzykład zostać ministrem księcia Kiwani?

— Oh! zdaje mi się, ojcze, że w tym wypadku książę byłby bardzo pożałowania godny!

— Ty żartujesz, Stanisławie, a ja myślę seryo. Książę pragnie mnie zabrać z sobą do swojego kraju, w celu naukowego wykrycia tajemnicy fakirów, nie chciałbym więc rozłączać się z tobą.

— Ty, ojcze! ty? chcesz opuścić Francyę i udać się do Indyi.

— To także tylko projekt, uspokój się. A teraz zabieraj się, mój chłopcze, ktoś dzwoni, pewnie jakiś pacyent. Przeszkadzałbyś mi.

Mówiąc to, Gewolski uśmiechając się, popychał lekko syna ku drzwiom. Ale zaledwie Stanisław opuścił pokój, twarz doktora spochmurniała. Podszedł do okna i przenikliwie wpatrzył się w syna, wsiadającego do automobilu. Mógł więc zauważyć, że i rysy Stanisława uległy zmianie. Wyraz jakiegoś żalu i uporu malował się na nich.

— Gra przedemną komedyę! — mruknął przez zęby Gewolski.

Kilka dni temu udał się potajemnie do mieszkania syna i zbadał, że dokumenta, tyczące się sprawy Morelów usunięte zostały. Służący zaś powiedział mu, że „młodszy pan jest w teatrze“. Ucieszyło to Gewolskiego. Stanisław zapomniał, powracał do dawnego trybu życia. Ale teraz, jedno spojrzenie rzucone przez okno na niego, rozwiało te złudzenia. Stanisław nie zapomniał i co gorsze, ukrywał się przed ojcem!

I nagle Gewolski uczuł, że potrafi na równi nienawidzić, jak kochać swojego syna! Do tych dwóch uczuć wplatał się jeszcze gorący podziw! Ten chłopak, tak łagodny, dobry i serdeczny, posiadał niezłomny charakter i niezwalczoną energię! Mateusz Gewolski mógł być dumnym z takiego syna! I przypominał sobie, że przecież tego syna, który dziś był wszystkiem dla niego, chciał niegdyś dobrowolnie się wyrzec, uczynić z niego istotę bez nazwiska i rodziny!

Urodzenie Stanisława było dziełem przypadku. Kochanka Gewolskiego, kobieta piękna i młoda, nie chciała ze względu na swoją urodę uchwycić się pewnych środków zaradczych, które podsuwał jej Gewolski, a gdy przy urodzeniu dziecka zachorowała dość poważnie, przewidująca i dość inteligentna, aby pojąć sytuacyę — zażądała zawezwania jednego z profesorów, praktykującego w domu dla podrzutków. Tym sposobem projekt oddania dziecka do tego domu, uplanowany poprzednio przez kochanków, nie mógł już być wykonanym. Mateusz Gewolski musiał więc oficyalnie przyjąć odpowiedzialność za to dziecko, którego w egoizmie swoim chciał się pozbyć. Po spełnieniu jednak tego jedynego dobrego czynu w swojem życiu, pokochał syna i to w sposób dziwnie bałwochwalczy i zabobonny, zauważył bowiem, że od tej chwili szczęście zaczęło się do niego uśmiechać.

A teraz, po tylu latach, pomiędzy nim, a tym ukochanym synem, zawiązała się ukryta i zacięta walka!

Przybity i zgnębiony siedział Gewolski z twarzą ukrytą w dłoniach tak zatopiony w ponurych myślach, że nie zauważył nadejścia księżnej Sahadzi.

Ujrzawszy go w tym stanie, pochwyciła go gwałtownie za rękę, pytając niespokojnie:

— Co ci jest! Co się stało?

Mateusz Gewolski oprzytomniał natychmiast i odpowiedział swobodnym niedbałym głosem:

— Zastanawiałem się głęboko, czy za pomocą mojego nowego wynalazku, nad którym pracuję, zdołam wskrzesić choćby jednego fakira.

— Ah! — odetchnęła z ulgą księżna. — Tak mnie przestraszyłeś tą grobową twarzą.

— Twarz poszukiwacza — zaśmiał się Gewolski, przyciskając do ust rękę swojej kochanki.

— Więc nic, naprawdę — badała jeszcze księżna — nic złego? może kłopoty pieniężne?

— A czy to niema twojego męża, księcia pana? Przypuszczam, że ten nie będzie się wahał z wypłaceniem honoraryów lekarskich.

— Zakochany jest w tobie poprostu i w twojej wiedzy! Jednakże sprawa nasza nie jest jeszcze całkiem wygrana, bo znowu chmury tworzą się na naszem niebie.

— Przychodzisz mnie ostrzedz?

— Przychodzę cię ostrzedz — powtórzyła księżna z naciskiem — i zarazem pomówić o zdrowiu naszej małej księżniczki. Pomówimy więc i o naszych sprawach.

— Słucham Waszą Wysokość — rzekł uprzejmie Gewolski, przysuwając księżnej fotel, obity skórą.

Ale księżna, zanim usiadła, podeszła do kominka, na którym stał duży portret Stanisława i wpatrzyła się w niego długo.

— Jaki piękny chłopiec! Czuję, że coraz więcej kochać go zaczynam.

— Szczęśliwie się jednak złożyło — odparł ironicznie doktor — że ja tego pięknego chłopca o wiele wcześniej, niż pani, pokochałem.

— Bo on był twojem przeznaczeniem — rzekła sucho księżna. — On nie był nigdy zawadą w twojem życiu, tylko pomocą, rodzajem amuletu szczęścia. Dla niego to poświęciłeś się pracy i doszedłeś do tego, czem dzisiaj jesteś. Ale nie o tem chciałam mówić. Mateuszu, czyś ty pomyślał kiedy o naszej starości?

— Ty, księżno, ośmieliłaś się o tem pomyśleć?

— Nie jestem dzięki Bogu głupia i zaślepiona. Książę kocha mnie jeszcze, ale starość się zbliża! Odpowiedz mi więc, czy chcesz, aby dalsze nasze życie upłynęło razem, tak, jak lata pierwszej młodości?

— Tak łatwo było nie przerywać tego wspólnego życia!

(Ciąg dalszy nastąpi).

Nowy zwrot w introligatorstwie.

Nietylko w dziedzinie mody męskiej czy kobiecej zaznacza się dzisiaj wybitny zwrot ku przeszłości. Zaczyna on panować także w otoczeniu, w przedmiotach, które bądź służą ku ozdobie bądź też do codziennego użytku. Zaznaczyło się to wybitnie w dziedzinie opraw książkowych. I tutaj panują różne mody. Kiedy ogólnie w prądach życiowych i literackich przed kilku laty zaznaczał się zwrot ku wsi i wszystkiemu co zwią związane, oprawy książek zdobiły wstążki chłopskie lub chłopskie materye.



Obecnie moda sięgnęła dalej. Wracają się czasy średniowieczne. Moda zaczyna powoli przypominać sobie, owe ciężkie wspaniałe ręczne oprawy, ze skóry, pięknie zdobne w wytłaczania i inkrustacye oraz okucia. Oprawy książek o treści bardzo nowoczesnej, mają podawać je z zewnętrzną patyną wiekową.

Nowy ten zwrot w dziedzinie introligatorstwa jest zarówno oryginalny, jak i piękny. Podajemy dzisiai illustracyę takiej starej oprawy, wykonaną w znanej pracowni galanteryjno-introligatorskiej **Roberta Jahody w Krakowie**. Oprawa ta, na wzór starodawnych opraw książkowych, wykona została według rysunku znanego artysty malarza Fabiańskiego dla jednego ze starych szlacheckich dworów litewskich. Jako materyał użyto jucht rosyjski.

Pracownia p. **Roberta Jahody w Krakowie** (ul. Gołębia L. 4). wywiązała się doskonale ze swego zadania, dając pracę pod względem artystycznym w zupełności odpowiadającą starym wzorom, które miano naśladować.

Zagadki do nagrody.

Logogryf.

Ułożył W. M., Złoczów.

Kwadraty i kreski zastąpić w ten sposób literami, aby utworzyły szereg wyrazów o podanem znaczeniu. Pierwszy rząd pionowy poda nazwisko polskiej powieściopisarki, ostatni, tytuł jej utworu.

□ — — — — — — □
□ — — — — — — □
□ — — — — — — □
□ — — — — — — □
□ — — — — — — □
□ — — — — — — □
□ — — — — — — □
□ — — — — — — □

Znaczenie wyrazów: 1. Odmiana melonu. 2. Jeden z grzechów głównych. 3. Wódz saski. 4. Imię męskie. 5. Miejscowość w południowym Tyrolu. 6 Rodzaj ustawy. 7. Oddziały wojsk. 8. Mieszkaniec jednego z państw europejskich.

Równanie.

Ułożył W. M., Złoczów.

Odpowiednio odgadnięte wyrazy, mają każdy tyle zgłosek, ile ich wykazuje mianownik. Z każdego z nich należy wyjąć jedną syllabę, a otrzymamy w pierwszem równaniu nazwisko polskiego powieściopisarza, w drugiem tytuł jego utworu.

$$\frac{a}{3} + \frac{b}{2} + \frac{c}{2} = x$$

$$\frac{k}{2} + \frac{m}{3} + \frac{n}{3} = y$$

Znaczenie wyrazów: a) Wyguaniec. b) Znak pożaru c) Rodzaj pieczywa. k) Zjawisko atmosferyczne. m) Drogie kamienie. n) Imię żeńskie.

Przysłowiówka.

Ułożył Sz. Kiliński, Wiedeń.

Przez dodanie spółgłosek utworzyć dwa polskie przysłowia:

1) o e u e a y i.
2) a e y i u i a y ą.

Zadanie do przestawienia.

Ułożył Sz. Kiliński, Wiedeń.

Podane litery w ten sposób uporządkować, aby powstało znane polskie przysłowie:

Leon będzie miał żabe, potem szybe. Gad.

Zagadka literacka.

Ułożył Cz. Kozłowski, Warszawa.

Z podanego czterowiersza M. Konopnickiej wyjąć, idąc dwa razy z góry na dół, po jednej literze i utworzyć z nich tytuł utworu tejże poetki.

Po ludziach depcą, jak w boru po chróście,
Człek się tu robi przemyślny, a dziki,
Ustąp się krokiem, to chybniesz w czeluście,
Nie tak się niedźwiedź pilnuje muzyki.

Trójkąt magiczny.

Ułożył W. M., Złoczów.

Kwadraty i kreski, zastąpione odpowiedniemi literami, utworzą szereg wyrazów o podanem znaczeniu. Pierwszy rząd pionowy i poziomy utworzą nazwisko polskiego bohatera.

□ □ □ □ □ □ □ □ □ □
□ — — — — — — — — —
□ — — — — — — — —
□ — — — — — — —
□ — — — — — —
□ — — — — —
□ — — — —
□ — — —
□ — —
□ —
□

Znaczenie wyrazów: 1. Szukany wyraz. 2. Ptak. 3. Przedmiot, służący do oświetlania. 4. Świątynia. 5. Nieproszony gość. 6. Przydomek polskiego poety. 7. Dopływ Dunaju. 8. Narząd gryzienia. 9. Inicyały bohatera. 10. Samogłoska.

Przeplatanka.

Ułożył W. M., Złoczów.

Podane litery w ten sposób uporządkować, aby powstały trzy nazwy stacyi kolejowych w Galicyi, równobrzmiące w kierunku pionowym i poziomym.

	a		a		a	
a	d	d	g	g	i	i
	k		k		k	
l	l	m	n	n	n	n
	ń		ń		o	
o	o	o	r	r	s	s
	w		z		z	

Bilety wizytowe.

Ułożył M. W., Wadowice.

Z liter na biletach ułożyć zawód, względnie godność poszczególnych osób.

WIT SALINIO

ANTONI DAMLIS

ZYTA TRYKCS

LEONIA CZ. KWISTOL

Przysłowiówka.

Ułożył Sz. Kiliński, Jeleśnia

Między podane samogłoski wstawić odpowiednie spółgłoski, aby powstały dwa znane polskie przysłowia:

3) a a, a a.
2) a a a a, a a a a.

Za dobre rozwiązanie wszystkich powyższych zagadek przeznacza Redakcya do rozlosowania *A. Gruszeckiego: Królewiacy.*

Ustalona sława

jest, że Gramofon z marką **„aniołek piszący“** jest synonimem aparatu, odtwarzającego muzykę i śpiew czysto i naturalnie, nie powinien się więc nikt dawać zwodzić szumnym reklamom, którymi konkurencya zachwala swoje towary, lecz zaglądnąć do **jedynego składu oryginalnych Gramofonów aniołkowych**



we Lwowie ul. Sykstuska 2 Telefon 1560.

Józefa Wekslera

w Krakowie ul. Floryańska 25. Telefon 1241.

by się przekonać, że wyroby gramofonów aniołkowych są szczytem techniki na punkcie udoskonalenia i **żaden inny wyrób nie wytrzymuje porównania z temiż.**

Największy wybór płyt pierwszorzędnych artystów otrzyma się tylko na płycie aniołkowej.

Demonstracya bez przymusu kupna. — Ulga w spłatach ratalnych.

Gramofon koncertowy z 5 płytami t. j. 10 zdjęć kosztuje **Koron 50·—.**

Wszelkie płyty prócz aniołkowych i sonofon kosztują po **Koron 2·—**



Co miesiac świeże żurnale!

Co miesiąc świeże kroje!

Już wyszedł **Butterick's Album z modami żurnal sezonowy** na jesień i zimę 1913/14, cena K 1·50, z przesyłką K 1 90, za zaliczką K 2·25.

Nadto Butterick's „Moden Revue“ żurnal, który wychodzi 1-go każdego miesiąca. Cena kwartalnie K 1 80, z przesyłką K 2 40.

UWAGA: Do wyż wymienionych żurnali dostarczam wszelkie kroje na każdą miarę, światowej sławy marki **„Butteriks“** również poleca **„Favorit“ Album z modami** na jesień i i zimę

Specyalny skład zurnali, gotowych krojów i manekiny
M. Landau, Kraków, św. Krzyża 5.

Co miesiąc świeże żurnale!

Co miesiąc świeże kroje!

Ważne
dla Panów i Pań!

Plaster na nagniotki z gwarancyą wygubienia w ciągu tzech dni. Cena **1 Kor.**
Środek na ból zębów usuwający natychmiast ból po **1 K.**
Esencyę do wyrobu w domu rumu, wódek. perfum, wody kolońskiej i t. p poleca
„ANTYSEPTYKA“, Kraków
Fach pocztowy 77.
Oprócz powyższych poleca watę, opatrunki, pasy przepuklinowe i brzuszne, opaski dla kobiet i t. p.

Pierwsza krak. fabryka lalek Kraków Wolska L. 1
wysyła odwrotnie każde zamówienie.

Przejeżdżającej Publiczności polecamy nasze piękne lalki w krakowskich strojach, z włosami do czesania oraz mówiące.



Cena i wykonanie bez konkurencyi.

Trwałą pamiątką

100-letniej rocznicy bohaterskiej śmierci ks. Józefa Poniatowskiego **jest dzieło**

„Książę Józef“

przez **Dr. A. Skałkowskiego** prof. wszechnicy lwowskiej.

Około 500 stron druku, format 22×29 kilkadziesiąt rycin Egzemplarz w ozd. opr. K 18·—

Także na spłaty miesięczne!

pierwsza rata K 3·—, następne po K 2·50 miesięcznie.
Zamawiać kartką korespondenc. pod adres.: **Agencya „PALLAS“** Kraków, ul. Filipa 2 c.

ZAKŁAD
PLISOWANIA i GUFROWANIA
w Krakowie, ul. Filipa 11, parter
przyjmuje wszelkie roboty w powyższy zakres wchodzące, które wykonuje według najnowszej mody po niskich cenach.

Panie Gospodynie! Baczność!

Nie kupujcie żadnego masła ani nic podobnego dopóki nie skosztujecie sławnej ogólnie wypróbowanej, światowej marki

BLAIMSCHEINA
„UNIKUM“
MARGARYNY

„UNIKUM“ nie jest żadnym tłuszczem roślinnym.

„UNIKUM“ jest z najczystszego i najlepszego tłuszczu zwierzęcego z domieszką śmietany pasteuryzowanej i dlatego posiada **największą wartość pożywną** i jest rzeczywiście zdrowy.

„UNIKUM“ nie jest produktem sztucznym, tylko czystym naturalnym.

„UNIKUM“ jest o **50 %** tańszy i o wiele wydatniejszy od masła.

TYLKO UNIKUM BLAIMSCHEINA jest tym **jedynym i prawdziwym** środkiem mogącym służyć zamiast masła, który **wszystkie dotąd** inne zachwalane środki **przewyższa.**

Wyrób

„UNIKUM“ BLAIMSCHEINA jest przez stałą państwową **kontrolę** chroniony, co na każdym pakiecie jest uwidocznione.

Szanowne Gospodynie!

Nie dajcie się przez inne namowy **w błąd wprowadzić** i używajcie zamiast masła przy

smażeniu
pieczeniu
gotowaniu
jako **dodatek do chleba**

wyłącznie

BLAIMSCHEINA „UNIKUM“ MARGARYNY

Wszędzie do nabycia! Próbki darmo i opłatnie!

VEREINIGTE MARGARINE- UND BUTTERFABRIKEN, WIEN XIV.

DOBRE, TANIE ZEGARKI

K 4·20 z łańcuszkiem niklowym, wisiorkiem i futerałem skórzanym kosztuje mój prawdz. amerykański, antymagnetyczny



Syst Roskopf Patent Anker-Remont. Nr. 99 z owalnem lub okrągłem kółeczkiem z plombą w dobrem nikl. pudle, z wskaz. sekundową patent. emal. cyferblatem, dokładnie naciągnięty i uregul. z 3-letnią pisemną gwarancyą **tylko K 4·20**
Nr. 99 1/4. Takisam z niklowym łańcuszkiem, wisiorkiem, futerał. skórzanym, w czarno-oksydowanej stal. kapersie K 4·50

Bez ryzyka! Zamiana dozwolona lub zwrot pieniędzy
Wysyłka za zaliczką przez I-szą fabrykę zegarków
Hanns Konrad
c. k. nadw. dostawca
w Brüx Nr. 5377
(Czechy).

Katalog gl. z 4000 rycin na żądanie każdemu **darmo i opłatnie.**

Kurs przygotowawczy

do egzaminu z buchalteryi pojedynczej i podwójnej amerykańskiej, oraz stenografii, prawa wekslowego, korespondencyi handlowej, rachunków kupieckich, bankowych i t. p., zdawanego w c. k. Akademii handlowej w Krakowie, Lwowie lub Wiedniu w języku polskim i niemieckim rozpoczyna się w Zakładzie przygotowawczym

Maurycego Schapira

egzamin. nauczyciela buchalteryi
Kraków, ul. Starowiślna 41, parter.
Wyżej wymienionych przedmiotów udziela także.

LISTOWNIE W JĘZYKU NIEMIECKIM.



Zakład artyst.-kamieniarski i budowlany

Józefa Kuleszy

naprzeciw cmentarza w Krakowie
Telefon 1359.
posiada wielki wybór gotowych pomników z piaskowca, granitu i marmuru.
Podejmuje się wykonania **grobowców** w miejscu i na prowincyi.

Strusie pióra



(wprost od fabrykanta)
najl. afrykańskie strusie pióra z gwarancyą

długość	szer.	
ca 35 cm.	15 cm.	K 4–5
„ 40 „	18 „	„ 6–8
„ 50 „	18 „	„ 10–14
„ 55 „	20 „	„ 12–16
„ 60 „	22 „	„ 22–30

Pleureusy od K 15 do K 80 (według jakości).

Katalog darmo! **S. Hayek,** magazyn piór **Wiedeń XIV.** Sechshauserstrasse 11–B.

Zupełnie darmo 5000 aparatów fotograficznych



Ażeby dać każdemu sposobność zajmowania się fotografowaniem, wysyłamy każdemu, kto poda swój adres, nasz nowej konstrukcyi aparat fotograficzny „Omega“ wielk. obrazu 4×4 cm. całkiem darmo i policzymy tylko za kompletne przybory do aparatu z dokładnem pouczeniem dla początkujących od **K. 1·80.** za zaliczką.— Wielki aparat „Perfekt“ z drzewa hebanowego z automat. objektywem, wielk. obrazu 4 1/2×6 cm. razem z matówkami, podwójną kasetą z kompl. przyborami do aparatu i pouczeniem dla początkując. za zaliczką **K 3·90.**
Do Rosyi tylko za poprzedniem nadesł. przedpłaty, wraz 80 h porto

EXPORT PERLMUTTER, Wiedeń VII
Neustiftgasse 137/39.

Najlepsze czeskie źródło!



TANIE PIERZE

1 kg. szarego, dobrego, dartego 2 Kr., lepszego 2 Kr. 40 h, **najl. nawpół białego** 2 Kr. 80 h, **białego** 4 Kr., **białego puchowego** 5 Kr. 10 h, 1 kg. najl. **śnieżno białego dartego** 6 Kr. 40 h, 8 Kr., 1 kg. szarego **puchu** 6 Kr., 7 Kr., białego dobrego 10 Kr., najl. **puchu brzusznego** 12 Kr. **Przy odbiorze 5 kg. franko.**

Gotowa pościel

z grubonicianego czerwonego, niebieskiego, białego lub żółtego inletu (Nanking), **1 pierzyna** 180 cm. dług. 120 cm. szer. **z 2-ma poduszkami** każda 80 cm. dług. 60 cm. szer. napełnione nowem szarem bardzo trwałem **puchowem pierzem** 16 Kr., **półpuchem** 20 Kr., **puchem** 24 Kr., pojedyncze pierzyny 10 Kr., 12 Kr., 14 Kr., 16 Kr., poduszki 3 Kr., 3 Kr. 50 h, 4 Kr., **pierzyna** 200 cm. dług. 140 cm. szer. 13 Kr., 14 Kr. 70 h, 17 Kr. 80 h, 21 Kr., **poduszki** 90 cm. dług. 70 cm. szer. 4 Kr. 50 h, 5 Kr. 20 h, 5 Kr. 70 h. **Podściółki** z mocnego gradlu w paski 180 cm. dług. 116 cm. szer. 12 Kr. 80 h, 14 Kr. 80 h. Wysyłki za zaliczką od 12 Kr. wysyłane są opłatnie. Zamiana dozwolona, **za nienadające** się zwrot pieniędzy.

S. Benisch w Deschenitz Nr. 757 (Czechy)
Bogato illustrowany cennik darmo i opłatnie.

PIERWSZORZĘDNY
HOTEL SASKI
w Krakowie, przy ul. Sławkowskiej

ZOSTAŁ OTWARTY

W WIELKIEJ SALI JADALNEJ
KONCERT
artystycznej muzyki.
NOWY ZARZĄD.

CHEMICZNA PRALNIA
FRANCISZKA BĘBENKA
w Krakowie, ul. Sebastyana L. 3

Filie: Karmelicka 28 i Sławkowska 29 |I p.
przyjmuje na sezon obecny **do chemicznego czyszczenia:** Garderobę męską, damską i dziecinną. Pióra strusie, dywany, portyery i t. p.
Dla przejezdnych i na żądanie uskutecznia w 6-ciu godzinach.

Właściciele i wydawcy: Spadkobiercy St. Lipińskiego. Odpow. redaktor.: M. Lipińska. Klisze własnego zakładu. Drukarnia D. E. Friedleina w Krakowie, pod zarządem Pawła Madejskiego.